

Sława ambasadoru!



W środę (29.06.2022) na kanale YouTube niemieckiego dziennikarza Tilo Junga opublikowany został wywiad z ambasadorem Ukrainy w Niemczech Andrijem Melnykiem. Jednym z wątków poruszonych przez Junga było ludobójstwo na Polakach i Żydach przeprowadzone przez OUN-UPA w latach 1943-1944. – *W 1943-44 zabili oni 100 tysięcy polskich cywilów. To fakt historyczny* – powiedział dziennikarz. Powiedział też, że oddziały banderowców wymordowały ok. 800 tysięcy Żydów. Zapytał, jak można uważać za bohatera masowego mordercę, jakim był Stepan Bandera.

Ambasador Melnyk oświadczył, że Bandera był bohaterem walczącym o wolność i niepodległość Ukrainy. – *Nie ma dowodów na to, że oddziały Bandery wymordowały setki tysięcy Żydów. To rosyjska narracja, utrwalana w Polsce, Niemczech i Izraelu. Nie wiem, skąd Pan ma swoje dane* – powiedział. Co do ludobójstwa na Polakach Melnyk stwierdził, że „podobne masakry dokonywane były przez Polaków na Ukraińcach, dziesiątki tysięcy. Trwała wojna”. – *Przyczyną wrogości pomiędzy Polską i Ukraina było to, że Ukraińcy byli największą grupą mniejszościową w państwie polskim. Stanowili $\frac{1}{4}$ ludności, a mimo to byli uciskani w tak okrutny sposób, że trudno to sobie wyobrazić. I dlatego Ukraina była przeciw Polsce, więc Polacy byli dla nas takimi samymi wrogami jak nazistowskie Niemcy i ZSRR* – oświadczył Melnyk. – *Bandera nie był masowym mordercą Polaków i Żydów. Tak mówię i mogę to powtórzyć. Nie zdystansuję się od tego. I tyle* – podkreślił.

Od tego wywiadu minęły cztery dni. Melnyk nie został odwołany

z funkcji ambasadora. Jedyne, co w tej sprawie zrobiła strona ukraińska, to wydanie oświadczenia, w którym ukraiński MSZ wyraził wdzięczność dla Polski za wsparcie udzielone w obliczu rosyjskiej inwazji i zapewnił, że „nie ma kwestii, które nas dzielią, ponieważ zarówno Kijów jak i Warszawa rozumieją potrzebę zachowania jedności w obliczu wspólnych wyzwań”. Wypowiedź Melnyka została określona jako „prywatna opinia”, która „nie odzwierciedla stanowiska MSZ Ukrainy”.

Jaka była reakcja strony polskiej? Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau wydał oświadczenie o następującej treści: *Odbyłem rozmowę z moim przyjacielem z MSZ Ukrainy Dmytro Kulebą w związku z fałszującymi historię wypowiedziami ambasadora Ukrainy w Niemczech. Podziękowałem ministrowi Kulebie za szybką publiczną interwencję w tej sprawie. Polska i Ukraina wspólnie muszą stawiać czoła zarówno próbom prowokacji, jak i brakowi rozwagi i odpowiedzialności.*

Na tym zakończyła się polska interwencja w sprawie gloryfikacji Bandery i relatywizowania ukraińskiego ludobójstwa na Polakach przez ambasadora Ukrainy. Władze RP przyklepały ukraińskie tłumaczenie, jakoby wypowiedź Melnyka była „prywatną opinią”, której rzekomo nie podziela ukraiński MSZ. Oczywiście oczywistością jest to, że takie wyjaśnienie to totalna bzdura. Publiczne wypowiedzi ambasadora nigdy nie są „prywatną opinią”. Tym bardziej, że to, co powiedział Melnyk jest kwintesencją ukraińskiej polityki historycznej. Ukraińcy od lat budują swoją tożsamość na gloryfikacji ludobójców i relatywizacji Rzezi Wołyńskiej. Pisałam o tym wielokrotnie i nie ma sensu tego wszystkiego powtarzać. Natomiast to, co zrobiły polskie władze, jest *de facto* przyzwoleniem na narrację ukraińską. Jeśli udajemy, że nic się nie stało, to hulaj dusza, piekła nie ma. Nie ma winy, nie będzie kary. Państwo polskie dało jasny i wyraźny sygnał, że nie będzie wyciągać żadnych konsekwencji wobec antypolskich kłamstw i gloryfikacji morderców Polaków. Cieszymy się, że rosyjskie bomby nie lecą nam na głowy. A to, że Ukraińcy bestialsko

wymordowali co najmniej 100 tysięcy Polaków i dziś oddają cześć mordercom, niech nam snu z powiek nie spędza. Sława Ukrajini, herojam sława!

Warto odnotować, co w sprawie „prywatnej opinii” Melnyka mają do powiedzenia Żydzi. Oto treść oświadczenia opublikowanego przez ambasadę Izraela w Niemczech: *Wypowiedzi ukraińskiego ambasadora to przeinaczanie faktów historycznych, bagatelizowanie Holokaustu i zniewaga dla tych, którzy zostali zamordowani przez Bandere i jego ludzi. Stwierdzenia ambasadora nie tylko podważają wartości, które wszyscy cenimy i w które wierzymy, ale także podkopują odważną walkę narodu ukraińskiego o życie zgodnie z wartościami demokratycznymi.*

Jak widzicie, Żydzi nie bali się nazwać rzeczy po imieniu. Oni doskonale wiedzą, jaką moc ma przypomnienie o Holokauście. Zbudowali na tym swoją pozycję międzynarodową i bez względu na to, czy to się komuś podoba, czy nie, skutecznie wykorzystują ludobójstwo na Żydach do walki o własne interesy. Polacy robią dokładnie odwrotnie. Ludobójstwo na Polakach jest przez polskie władze traktowane jako przeszkoda w realizacji polskiej polityki. To musi skończyć się źle, bo ten, kto pozwala szargać pamięć ofiar, nie zasługuje ani na szacunek, ani na poważne traktowanie. Taktyka „myśmy wszystko zapomnieli” prowadzi do tego, że można Polsce bezkarnie pluć w twarz. Wiadomo, że Polacy obetrą ślinę i dalej będą udawać, że deszcz pada.

Wypowiedź Melnyka pokazała, że nie tylko polskie władze obtarły gęby ze śliny w imię „solidarności z Ukrainą”. To samo zrobili polscy ukrainofile, którzy po 24 lutego, czyli inwazji Rosji na Ukrainę, ostatecznie rozstali się z rozumem i budują chore wizje polsko-ukraińskiej wspólnoty, w której obowiązuje zasada „kochajmy się”. Po tym, jak Melnyk powiedział to, co powiedział, wielu z nich zaczęło szukać usprawiedliwienia dla jego wypowiedzi. I wymyślili. To robota rosyjskich służb! Nie wierzycie? A zatem zobaczcie, co napisał na Twitterze dziennikarz TVP Filip Memeches: *Im dłużej myślę nad słowami*

ambasadora Melnyka, tym coraz bardziej chodzi mi po głowie „montaż” Vladimira Volkoffa. Rosyjska agentura to mistrzowie prowokacji. Niemieckie pudła rezonansowe zrobiły swoje. Inna rzecz, że ukraiński dyplomata dał się wkręcić.

To jest perełka. Melnyk dał się wkręcić! Taki niezguła. A może było jeszcze inaczej? Może rosyjska agentura porwała ukraińskiego ambasadora, a na jego miejsce podstawiała kacapskiego sobowtóra, który broni Bandery, czego przecież nie zrobiłby żaden Ukrainiec, prawda? Pomniki Bandery oraz Szuchewycza też postawiła na Ukrainie rosyjska agentura. Obchody rocznicy powstania UPA też organizuje rosyjska agentura. Zakaz ekshumacji pomordowanych podczas Rzezi Wołyńskiej również wydała rosyjska agentura. Piosenkę „Batko nasz, Bandera” śpiewa rosyjska agentura. Popiersie Szuchewycza na polskiej szkole we Lwowie także zawiesiła rosyjska agentura. I to rosyjska agentura organizuje ceremonie ku czci Dywizji SS „Galizien”. Ukraińcy nie mają z tym nic wspólnego!

Pora zdjąć klapki z oczu i miejmy nadzieję, że popis ambasadora Melnyka wielu Polakom te klapki zdejmie. Wbrew infantylnemu tłumaczeniu ukraińskiego MSZ, przyklepanemu przez stronę polską, to, co powiedział Melnyk, było i jest stanowiskiem ukraińskiego państwa, które od lat budowane jest na ideologii banderowskiej. Wojna z Rosją tego nie zmieniła. Mordercy Polaków to bohaterowie Ukrainy. Naiwny ten, kto sądzi, że będzie inaczej. Chociaż oficjalnie ukraiński MSZ odcina się od wypowiedzi Melnyka, to w rzeczywistości Bandera jest i pozostanie ukraińskim bohaterem. Po raz kolejny ostrzegam: prędzej Polacy zostaną zmuszeni do akceptacji kultu Bandery, niż Ukraińcy zrezygnują ze swojego heroja. Po występie ambasadora Melnyka powinno być to oczywiste dla każdego, kto potrafi dodać dwa do dwóch. O żadnej wspólnotcie polsko-ukraińskiej mowy nie ma i być nie może. Trzeba być nienormalnym, żeby budować wizję takiej wspólnoty z ludźmi, którzy gloryfikują ludobójców. To nie jest cywilizowany naród. To jest dzicz!

Na koniec coś optymistycznego. Pamiętacie ambasador Izraela Annę Azari? Jej antypolska wypowiedź podczas obchodów rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau obnażyła głupotę i naiwność polskich filosemitów. Tak samo Melnyk obnażył głupotę i naiwność polskich ukrainofilów. I bardzo dobrze! Ci, którzy wyzywali Polaków przypominających o Wołyniu od „ruskich onuc”, albo zamknęli teraz gęby, albo wymyślają durne usprawiedliwienia dla ukraińskiego ambasadora, który napluł Polakom w twarz. Powtarzam, ambasador Melnyk przedstawił ukraińską politykę historyczną taką, jaka ona jest. Żadne fikołki tego nie zmieniają. Ukrainofile zostali ze swoją głupotą i naiwnością jak Himilsbach z angielskim. I za to należy się Melnykowi podziękowanie. Sława ambasadora!

[Katarzyna Treter-Sierpińska](#)

Realne problemy z ukraińskimi uchodźcami



25 czerwca Straż Graniczna poinformowała, że od 24 lutego granicę polsko-ukraińską przekroczyło ponad 4,32 mln uchodźców z Ukrainy. O ile za chwalebny uważam odruch zwykłych Polaków z pomaganiem zwykłym Ukraińcom, tak za haniebne uważam celowe wprowadzanie Polaków w błąd i narażanie naszego społeczeństwa na problemy i niebezpieczeństwo.

Za pomocą rozmaitych technik dezinformacji wmówiono Polakom, że konieczne jest przyjęcie Ukraińców, gdyż grozi im śmiertelne niebezpieczeństwo. Polacy bezkrytycznie otworzyli swoje serca i domy. Tymczasem polskie społeczeństwo zostało oszukane. Otóż, wielu przybyszy zza wschodniej granicy wyjechało z terenów nieobjętych działaniami zbrojnymi, a więc nie było bezpośredniego zagrożenia dla ich życia. Wielu z nich skuszonych rozmaitymi profitami przyjechało do Polski, by zgarnąć zasiłki i skorzystać z innych przywilejów (darmowe bilety, mieszkania, 500 plus, itp).

Pierwsza lampka ostrzegawcza powinna się włączyć Polakom przy okazji Wielkanocy, kiedy wielu obywateli Ukrainy pojechało na Święta do swoich domów i nierzadko już tam zostali. Gdyby faktycznie groziło im tam śmiertelne niebezpieczeństwo, to nie zdecydowaliby się na taką podróż w drugą stronę. Oczywiście nie chcę generalizować. Nie mam wątpliwości, że spora część osób z Ukrainy realnie potrzebuje pomocy, gdyż wskutek działań zbrojnych w każdej chwili mogli zginąć od pocisków i/lub ich domy zostały zrównane ziemią. Dziwić natomiast powinno, że nie udzielono im schronienia w innych regionach Ukrainy. Przypominam, Ukraina jest prawie dwa razy większa od Polski i wiele terenów jest tam względnie bezpiecznych.

Tymczasem znam sporo osób – także z mojej rodziny – które w spontanicznym odruchu przyjęły pod swój dach przybyszów z Ukrainy. Co ciekawe, nie wszyscy przyjezdni na tej fali to Ukraińcy. Dla przykładu, moi bliscy znajomi otworzyli swój dom dla dwóch studentów kijowskiej uczelni, którzy są obywatelami Libii. Początkowo niespecjalnie chcieli oni opuścić Kijów, ale ostatecznie zdecydowali się wyjechać, gdyż wszyscy mieszkańcy akademika skorzystali z tzw. okazji i wyjechali zagranicę. Młodzi Libijczycy przyznali, że bardzo ich dziwi otwartość Polaków na przybyszów z Ukrainy. Znając ukraińskie nastroje z bezpośrednich kontaktów i internetowych forów, zapytali nas wprost: «Nie boicie się przyjmować Ukraińców? Przecież oni nienawidzą Polaków!».

Ponadto libijscy studenci pokazali nam wymowne filmiki z ukraińskich kanałów, podpisane szyderczo: «pomoc humanitarna z Polski». Kamera uwieczniła wysłane w darze dla potrzebujących puszki z żywnością, które „przedsiębiorczy” Ukraińcy sprzedawali potem za konkretną sumę hrywien. Przypominam, dzieje się to w czasie, gdy ceny w Polsce za żywność drastycznie poszybowały w górę, Polacy klepią coraz większą biedę i wielu naszych rodaków nie stać już na zatankowanie samochodu.

Na szczęście nie wszyscy obywatele Ukrainy widzą w nas frajerów do wydojenia. Czuję się w obowiązku odnotować, że poznałam przykłady honorowych i uczciwych Ukrainek. Nie chciały one od państwa polskiego żadnych zasiłków, tylko znalazły sobie w Polsce uczciwą pracę, a za każdą okazaną pomoc od polskich rodzin były dozgonnie wdzięczne i chciały to jakoś pożytecznie odpracować. Niestety takie budujące przykłady zdają się być ledwie zauważalne w gąszczu roszczeniowej postawy naszych wschodnich sąsiadów. Do Polaków zaczyna powoli docierać, że zostali zrobieni w bambuko. Wiąże się to z tym, że eskalacja polsko-ukraińskiego napięcia dopiero przez nami.

Pewne nastroje można wyczytać z przeglądarki Google. Po wpisaniu w wyszukiwarkę frazy «Ukraińcy są», w uzupełnieniu pojawiają się kolejno następujące wyniki: bezczelni, roszczeniowi, niewdzięczni, wybredni. Gdy zaś wpisze się frazę «Polacy są», wyskakuje uzupełnienie: sługami narodu ukraińskiego, sługami Ukraińców, itp. Skąd powyższe wyniki? Przytoczę pierwszą z brzegu historię, którą opowiedziała mi moja fryzjerka. Gdy kilka miesięcy temu Ukraińcy masowo przybyli do Polski, niektóre ukraińskie kobiety ruszyły dodatkowo do polskich salonów piękności. Na miejscu zamawiały sobie rozmaite usługi: farbowanie, baleyage, strzyżenie, nakładanie odżywek, itp. Były to nierzadko bardzo drogie zabiegi, wszak wymagały czasu, użycia farb i innych preparatów, za które polska fryzjerka czy kosmetyczka musiała

wcześniej zapłacić z własnej kieszeni. Na koniec Ukrainki oznajmiały, że nie mają czym zapłacić za usługę, bo są biednymi uchodźcami, więc im się to należy za darmo. W takiej sytuacji fryzjerki są kompletnie bezradne. Okazuje się bowiem, że nawet wezwanie Policji nic tutaj nie wskóra.

Ogromnym problemem, o którym się u nas nie mówi, jest nadużywanie alkoholu przez uchodźców. Z pewnych konkretnych źródeł wiem, że opieka społeczna w Polsce ma teraz dodatkowo pełne ręce roboty. Chodzi o liczne interwencje z odbieraniem dzieci pijanym w sztok ukraińskim matkom. Poznałam różne przerażające historie. Wygląda na to, że wiele z tych kobiet nie radzi sobie nową sytuacją, albo nie uporały się ze starymi problemami. W efekcie, na obczyźnie dosięga nich załamanie nerwowe czy inna psychoza, którą nierzadko „leczą” różnymi pigułkami popijanymi wódką.

Znajoma opowiadała mi, że w bloku jej rodziców mieszkają uchodźcy z Ukrainy, którzy nieustannie robią zakrapiane imprezy, zakłócające życie sąsiadów. Najbardziej zdziwił ją fakt, skąd oni mają tyle pieniędzy na alkohol, bo przecież nigdzie nie pracują. Ta sama znajoma pracuje w służbie zdrowia. Zdenerwowana mówiła o roszczeniowej postawie ukraińskich pacjentów, którzy na szpitalnym korytarzu robią dzikie awantury. Żądają natychmiastowego przyjęcia do lekarza czy na zabieg – bo im się należy, gdyż są z Ukrainy. I często udaje im się to osiągnąć, podczas gdy polscy pacjenci nadal muszą czekać w długich kolejkach.

To są realne problemy, o których media w Polsce milczą jak zakłète. Cenzura obowiązuje u nas na całego.

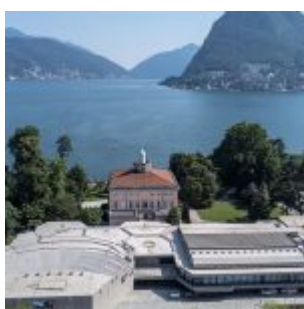
Jedna z moich przyjaciółek dołączyła do Polaków pomagających uchodźcom. Na portalu społecznościowym napisała taki komentarz: «Mieszkają pod moim dachem 4 osoby z Ukrainy. I tak się składa, że mają prorosyjskie poglądy, czego na samym początku bali się ujawniać widząc tę psychozę w Polsce i zbiorowe poparcie dla Zełenskigo. I nie wyjechali z Kijowa,

bo bali się armii rosyjskiej, która była poza miastem. Uciekli, bo Ukraińcy sami do siebie zaczęli strzelać. Bo Zełenski powypuszczał kryminalistów z więzień i rozdał im wszystkim broń.»

Powyższy wpis administracja Facebooka szybko usunęła, a koleżanka otrzymała komunikat o treści: «Ten komentarz narusza standardy społeczności w zakresie treści propagujących nienawiść». Co się jeszcze musi wydarzyć i ile czasu upłynie, zanim Polacy otworzą oczy i zaczną usuwać flagi Ukrainy z przestrzeni publicznej? Jedno wydaje się być nieuniknione – prędzej czy później coś strasznego sprawi, że czara goryczy zostanie przełana.

[Agnieszka Piwar](#)

Tak Zachód chce odbudować Ukrainę



Simonetta Sommaruga (*posłanka do szwajcarskiego parlamentu z ramienia partii socjaldemokratycznej, dwukrotnie sprawowała urząd Prezydenta Szwajcarii, było to w latach 2014 i 2020 – urząd Prezydenta w Szwajcarii jest obejmowany kolejno przez każdego z ministrów – członków Rady Federalnej, każdy pełni rolę Prezydenta przez jeden rok – przyp. tłum.*) opowiada o zbliżającej się Konferencji Odbudowy Ukrainy, która odbędzie

się w Lugano w dniach 3-4 lipca 2022 r.

Dania opiekuje się regionem Mikołajów, Wielka Brytania opiekuje się Kijowem, Portugalia opiekuje się szkołami – w Lugano mają zostać utworzone sponsoringi na odbudowę. Szwajcaria pomaga w cyfryzacji.

3 i 4 lipca podczas Konferencji Odbudowy Ukrainy w Lugano międzynarodowi przywódcy (link 1 <https://www.bluewin.ch/de/news/international/ukraine-betont-bedeutung-der-wiederaufbaukonferenz-in-lugano-1282069.html>) chcą dyskutować o tym, jak kraj może stanąć na nogi po rosyjskim ataku. Ważnym aspektem jest system sponsoringu, który poszczególne państwa powinny przyjąć dla określonych obszarów.

Premier Ukrainy Denys Szmyhał przedstawił w połowie czerwca plan naprawy Ukrainy, znany jako „United24” (link 2 <https://www.kmu.gov.ua/en/news/velika-britaniya-mozhe-zigrati-odnu-z-klyuchovih-rolej-u-vidbudovi-ukrayini-denis-shmigal>). „Opieramy się na podejściu regionalnym, zgodnie z którym jeden z krajów partnerskich dba o konkretny region lub branżę” – mówi 46-latek.

656 szpitali, 300 mostów i 12 lotnisk

Po 128 dniach wojny zawsze jest dość do zrobienia. Sama Ukraina niedawno oszacowała zapotrzebowanie na infrastrukturę na 104 miliardy dolarów. Do tej pory ofiarą rosyjskiej agresji padło 45 milionów metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej.

Co więcej, 656 szpitali, ponad 1200 placówek edukacyjnych, 300 mostów, 12 lotnisk i prawie 25 000 kilometrów dróg musiałoby zostać odbudowanych. Ogólnie Kijów i Komisja Europejska szacują koszt odbudowy Ukrainy na 500 do 600 miliardów euro.

– Dlatego mówimy, że zwycięstwo Ukrainy na polu bitwy byłoby połową sukcesu – powiedział Schmyhał. „Pozostałe 50 procent to przywrócenie i odbudowa naszego państwa, przekształcenie

naszej gospodarki, energetyki i infrastruktury.”

Szwajcaria zaangażuje się w „cyfrową transformację”

Czy istnieje obszar, w który rząd federalny chce się szczególnie zaangażować? „Jednym z tematów, w które szczególnie zaangażowana jest Szwajcarska Współpraca Międzynarodowa (IZA), jest transformacja cyfrowa”, odpowiada rzecznik FDFA Andreas Heller, zapytany przez blue News. „Już przed wojną Szwajcaria wspierała ukraińskie Ministerstwo Cyfrowej Transformacji w konkretnych projektach”.

Wraz z wojną transformacja cyfrowa stała się jeszcze ważniejsza i będzie odgrywać ważną rolę w odbudowie, jak twierdzi departament spraw zagranicznych. „Możemy już rejestrować zgłoszenia szkód za pośrednictwem aplikacji”, wyjaśnia Heller. „W związku z tym Szwajcaria rozszerza współpracę w tym obszarze i wspiera Ministerstwo Transformacji Cyfrowej kwotą 15 mln CHF do końca 2023 r.”

Jednak po konferencji w Lugano nie należy spodziewać się cudów: Wydarzenie to jest raczej „rozgrywką”, wyjaśnia specjalny przedstawiciel EDA w „Blicku”: *„Chodzi o zasady odbudowy, o proces”, mówi Szymona Pidoux. „Aby uchwalić plan Marshalla, wojna powinna się skończyć. Byłoby na to za wcześnie”*. Pidoux zwraca jednak uwagę, że Plan Marshalla został przygotowany dwa lata przed końcem II wojny światowej.

„Instrumenty i metody” dla „ostatecznego planu”

W Ticino zadaniem uczestników nie jest wypracowanie ostatecznego rozwiązania, ale „narzędzia i metody do opracowania ostatecznego planu”. Ambasador Ukrainy w Szwajcarii dodaje: „Ukraińcy chcą wrócić do domu. Musimy zapewnić infrastrukturę krytyczną – wyjaśnia Artem Rybchenko – szpitale, przedszkola i szkoły, które zostały zniszczone.

Nawiasem mówiąc, Magdalena Martullo-Blocher nie wierzy, że

Szwajcaria odegra „znaczącą” rolę na konferencji. „Selenskyj może być połączony przez wideo, Rosjanie w ogóle nie przyjdą” – skarży się w NZZ. „Możesz negocjować tylko wtedy, gdy partnerzy w negocjacjach wykazują do tego fundamentalną chęć”. Pozycję rządu federalnego osłabiło przyjęcie sankcji UE. Ale pani polityk mówi też: „Musimy spróbować!”

Ukraine Recovery Conference

3 i 4 lipca nawet 1000 uczestników będzie w Lugano dyskutować o odbudowie Ukrainy. Pochodzą oni z 38 krajów i reprezentują swoje państwo lub jedną z 14 organizacji międzynarodowych. Kijów wysyła do Szwajcarii około 100 osób, w tym premiera Denysa Schmyhala, ministra spraw zagranicznych Dmytro Kulebę i pięciu innych członków gabinetu. Wołodymyr Zełenski nie może przyjechać: Prezydentowi jako „pierwszej osobie odpowiedzialnej” nie wolno obecnie opuszczać kraju – tłumaczy ambasador Ukrainy w Szwajcarii. Artem Rybchenko wie, że zamiast dwugodzinnego lotu delegacja musi podróżować dłużej – „około półtora do dwóch dni pociągiem, samolotem i samochodem”.

Tłumaczył: Paweł Jakubas

Oryginał ukazał się 2.07.2022 roku na <https://www.bluewin.ch/de/news/schweiz/so-will-der-westen-die-ukraine-wieder-aufbauen-1283457.html>

Ukraina podkreśla znaczenie konferencji na temat odbudowy w Lugano

Rozdarta wojną Ukraina potrzebuje wsparcia – oprócz dużych pieniędzy, konkretnej pomocy na odbudowę. Podkreślił to ambasador Ukrainy w Bernie przed rozpoczęciem ukraińskiej

konferencji w Lugano w poniedziałek i wtorek. Konferencja o odbudowie jest bardzo ważna.

Jednak w Lugano nie ma konferencji darczyńców dla rozdartej wojną Ukrainy. Kwestia kosztów była zbyt wczesna, podkreślił w czwartek przed mediami w Bernie ambasador konferencji Simon Pidoux z Federalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (FDFA). Najpierw swoje pomysły przedstawią Bank Światowy, UE i Ukraina.

Specjalny ambasador konferencji Pidoux nie chciał podać konkretnych informacji na temat treści rozmów w Lugano. Tylko tyle: musi to być kwestia rozpoczęcia odbudowy na Ukrainie („rozpoczęcie”), znalezienia wspólnego języka i przeprowadzenia ukierunkowanych prac przygotowawczych, aby stworzyć szeroką podstawę wsparcia.

Korupcja pozostaje problemem

Według Pidoux na pierwszym planie rozmów wysuwa się pięć głównych tematów: społeczeństwo, gospodarka, środowisko, infrastruktura i cyfryzacja. W każdym razie proces odbudowy na Ukrainie musi iść w parze z procesem reform – podkreślił Pidoux. Problemem pozostaje korupcja w kraju.

W przyszłym tygodniu w Ticino spodziewanych jest co najmniej ośmiu szefów państw lub rządów, co najmniej 15 ministrów i 52 oficjalne delegacje z 38 krajów i UE, a także przedstawiciele 14 organizacji międzynarodowych. W sumie oczekuje się ponad 1000 uczestników, również ze społeczeństwa obywatelskiego, biznesu i świata akademickiego.

Prezydent federalny Ignazio Cassis, radna federalna Simonetta Sommaruga, przewodnicząca Rady Narodowej Irène Kälin i przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen złożyli wiążące zobowiązania, podobnie jak premier Polski Mateusz Morawiecki, premier Czech Petr Fiala i jego litewska odpowiedniczka Ingrida Šimonytė.

W Lugano oczekuje się m.in. niemieckiej federalnej minister ds. współpracy gospodarczej i rozwoju Svenji Schulze, brytyjskiej minister spraw zagranicznych Elizabeth Truss i jej tureckiego odpowiednika Mevluta Cavusoglu oraz przedstawiciela USA na szczęblu podsekretarza stanu.

Selenskyj wystąpi online

Delegacji ukraińskiej przewodniczy premier Denys Schmyhał, a parlamentarzystom ukraińskim w Lugano przewodniczy przewodniczący parlamentu Ruslan Stefanchuk. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenskiy będzie online. W każdym razie prezydent od początku był zaangażowany w przygotowania do konferencji – powiedział ambasador Ukrainy w Bernie Artem Rybchenko.

W skład delegacji ukraińskiej wejdzie także minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba oraz pięciu innych ministrów odpowiedzialnych za energetykę, infrastrukturę, ekologię, rolnictwo i rozwój regionalny.

Rosja nie została zaproszona

Podobnie jak na poprzednich ukraińskich konferencjach reformatorskich, nie zaproszono nikogo z Rosji. Ponadto, według EDA, kraj ten jest teraz agresorem.

Cassis, która jest również szwajcarskim ministrem spraw zagranicznych, powiedziała w zeszłym tygodniu, że konferencja w Lugano była wkładem Szwajcarii w stabilność Europy i świata. Uczestnicy konferencji powinni zatem określić priorytety, metody i zasady odbudowy na Ukrainie. Na końcu powinna powstać „Deklaracja z Lugano”.

To już V Konferencja Ukraińska

Wydarzenie w Lugano, obecnie nazywane Ukraińską Konferencją Odbudowy, było pierwotnie planowane jako piąta ukraińska konferencja reformatorska, po czterech poprzednich edycjach w Londynie (2017), Kopenhadze (2018), Toronto (2019) i Wilnie (2021). Zostały one zorganizowane po tzw. masowych protestach

Euromajdanu, które rozpoczęły się w 2013 roku.

Impulsem do protestów na centralnym Majdanie Kijowa była kwestia zbliżenia z UE. Doprowadziły one do upadku prorosyjskiego prezydenta Wiktora Janukowycza w 2014 roku, który w ostatniej chwili porzucił UE pod naciskiem Moskwy. W rezultacie Rosja zaanektowała półwysep Morza Czarnego na Krymie, a na wschodniej Ukrainie wybuchła wojna między wspieranymi przez Rosję separatystami a armią ukraińską.

Jako wieloletni partner Ukrainy w polityce, biznesie i kulturze Szwajcaria od dawna była proszona o zorganizowanie piątej konferencji reformatorskiej. Na tle rosyjskiej inwazji na Ukrainę 24 lutego i zniszczeń w kraju konferencja reformatorska została przemianowana na konferencję odbudowy.

Tłumaczył: Paweł Jakubas

Oryginał ukazał się na stronie
<https://www.bluewin.ch/de/news/international/ukraine-betont-be-deutung-der-wiederaufbaukonferenz-in-lugano-1282069.html>

KOMENTARZ BIBUŁY: Właściwie wstawiamy powyższe głównie dlatego, że temat jest aktualny.

Natomiast z zachodnimi planami „odbudowy Ukrainy”, bądźmy ostrożni. Naszym zdaniem zachodnie inwestycje popłyną tam, skąd zachodnie korporacje będą mogły czerpać szybkie korzyści. Bo przecież – nie bądźmy naiwni – **nie chodzi o poprawę warunków bytowych mieszkańców**, lecz o takie przeorganizowanie aparatu władzy i sterowania administracją, aby można było kontrolować ten teren i maksymalnie wykorzystać siłę roboczą. Przy okazji zachodnie korporacje i sponsorujące państwa uzyskają jakby wyłączność na nadzór nad poszczególnymi regionami. Może nastąpić de facto parcelacja gospodarcza.

To jedna uwaga, a druga to „koszty odbudowy” Ukrainy,

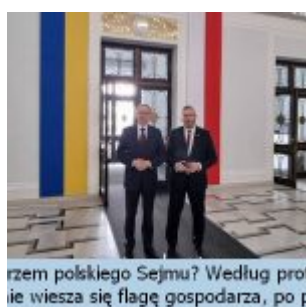
szacowane na „500 do 600 miliardów euro”. Ciekawe jak to obliczono, czy opierając się na wartościach („przedwojennych”) utraconej jakiejś wiejskiej gliniastej drogi, czy rozwalającego się mostu pamiętającego czasy Chruszczowa, czy też domów o wartości złomowej.

A trzecia uwaga, to niestety dalsze kontynuowanie przez amerykańskich podżegaczy wojennych planów okrażania Rosji.

Z czego nic dobrego dla mieszkańców Ukrainy nie wyniknie.

[Źródło](#)

Postępy antypolonizmu...



Ukraiński ambasador zrównuje Polskę z hitlerowskimi Niemcami i sowietami oraz zarzuca nam ludobójstwo na Ukraińcach. Polskie MSZ chowa głowę w piasek

Ukraiński ambasador w Niemczech Andrij Melnyk w programie „Jung & Naiv” zaatakował Polskę. Przekonywał, że zbrodniarz Stepan Bandera nie był „masowym mordercą”, zaś Polacy

„dokonali takich samych rzezi na ludności ukraińskiej”. Przekonywał, że ludobójstwo na cywilach „to była wojna”, zaś Polskę zrównał z hitlerowskimi Niemcami oraz Związkiem Sowieckim. Polskie MSZ po dłuższym czasie dopiero odniosło się bardzo ostrożnie do skandalicznej wypowiedzi. Ukraińskie MSZ zaś nie odwołało swojego ambasadora.

Dziennikarz zapytał Melnyka o kwestię „historycznego sporu” o Stepana Bandere i ludobójstwo na Polakach. Melnyk kłamał, że wówczas miało dochodzić także do masakr Ukraińców ze strony Polaków.

– To była wojna – mówił.

Padło także pytanie o masakry Żydów ze strony UPA, których również wymordowano do kilku tysięcy.

– Nie ma na to dowodów, że banderowcy mordowali Żydów – przekonywał ukraiński ambasador i dodał jakże znane hasło, że jest to „narracja promowana przez Rosję”.

Dziennikarz Tilo Jung zwrócił uwagę, że nie rozumie, jak można nazywać „bohaterem” osobę odpowiedzialną za wymordowanie Polaków i Żydów. Melnyk ponownie zaprzeczył faktom.

W programie przekonywał również, że ludobójstwo na Wołyniu było zemstą na rządzie II RP z powodu rzekomych „okrutnych prześladowań”. Przekonywał też, że Polska była dla Ukraińców „takim samym wrogiem” jak hitlerowskie Niemcy i Związek Sowiecki.

Tu należy podkreślić, że jest to kłamstwo, ponieważ wielu Ukraińców kolaborowało z władzami niemieckimi i chętnie zaciągali się do niemieckiego wojska.



Krystian Kamiński  
@K_Kaminski_ · [Obserwuj](#)



Ukraiński ambasador w Niemczech broni Bandery i atakuje Polskę!

- Ukraińcy byli w II RP okrutnie prześladowani i dlatego wzięli odwet
- Polska była dla nich takim samym wrogiem jak nazistowskie Niemcy i sowiecka Rosja
- Polacy dokonali takich samych rzezi na ludności ukraińskiej



1:02 PM · 30 cze 2022



 2,2 tys.  Odpowiedz  Udostępnij

[Przeczytaj 578 odpowiedzi](#)

Polskie MSZ przez wiele godzin milczało. W końcu odezwał się na Twitterze szef ministerstwa Zbigniew Rau, choć niewiele tak naprawdę powiedział.

– Odbylem rozmowę z moim przyjacielem MSZ Ukrainy @DmytroKuleba w związku z fałszującymi historię wypowiedziami Amb. Ukrainy w Niemczech. Podziękowałem min. Kulebie za szybką publiczną interwencję w tej sprawie – napisał Rau.



Również ukraińskie MSZ odniosło się do sytuacji, nie odwołując swojego ambasadora z Niemiec, a więc akceptując taką narrację.

– Jesteśmy pewni, że stosunki między Ukrainą a Polską są teraz w szczytowym momencie. Ukraina dziękuje Polsce za bezprecedensowe wsparcie w walce z rosyjską agresją. Nic nas nie dzieli, bo zarówno w Kijowie, jak i w Warszawie, jest pełne zrozumienie potrzeby zachowania jedności w obliczu naglących zagrożeń. Słowa ambasadora Ukrainy w Niemczech Andrija Melnyka, wypowiedziane w rozmowie z niemieckim dziennikarzem, są jego osobistym zdaniem i nie odzwierciedlają stanowiska Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy – napisano w komunikacie.

dorzeczy.pl / twitter.com / kontrrewolucja.net

Za: [Kontrrewolucja.net](https://kontrrewolucja.net) (1 lipca 2022)

Skandal z udziałem Ukraińców! We Wrocławiu bito rekord świata w śpiewaniu nieformalnego hymnu ludobójców z UPA

Pieśń „Czerwona kalina”. Powstała w 1914 roku i w czasie I wojny światowej była hymnem Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych. W czasie II wojny światowej „Czerwona kalina” była jedną z najpopularniejszych pieśni śpiewanych przez członków Ukraińskiej Powstańczej Armii. Dziś nazywana jest nieformalnym hymnem UPA, organizacji odpowiedzialnej za przeprowadzenie ludobójstwa na Polakach w latach 1942-1947. Teraz, bez jakichkolwiek konsekwencji, odśpiewywana jest na ulicach i rynkach polskich miast.

We wtorek, 28 czerwca, na wrocławskim Rynku trwała próba pobicia światowego rekordu w śpiewaniu „Czerwonej kaliny”. Zebrało się 80 osób. Cześć z nich przywdziała tradycyjne ukraińskie stroje. W rękach trzymano także żółto-niebieskie flagi i małe transparenty z napisem „stop war”.

Nie przez przypadek próba pobicia rekordu odbyła się 28 czerwca. 28 czerwca 1996 r. przegłosowano ukraińską konstytucję. Zatem to ważna data dla państwa ukraińskiego. Tak jak ważne jest dla państwa ukraińskiego upamiętnianie ludobójców z Ukraińskiej Powstańczej Armii, co udowodniono m.in. w grudniu ubiegłego roku. Wtedy to [ukraińscy parlamentarzyści poparli projekt uchwały](#) o obchodach rocznic w latach 2022-2023, wśród których znalazła się 80. rocznica powstania UPA.

Ten niewyobrażalny skandal na Facebooku skomentował [Jacek Międlar](#), od kilku lat trudzący się dokumentacją [relacji Świadców ukraińskiego ludobójstwa na Polakach](#):

– We Wrocławiu bito rekord w śpiewaniu nieformalnego hymnu ludobójców z UPA, którzy bestialsko zamordowali dziesiątki

tysięcy Polaków. I Poliniaki zadowolone. Gdyby w Tel-Awiwie Niemcy odśpiewali „Die Fahne Hoch”, czy także byłoby tak wesoło? Śmierć Polaków to tylko kwestia biologiczna?? To jest niewyobrażalny skandal! Jak można w tak bezczelny sposób pluć na okrutnie zamordowanych naszych rodaków? I to wszystko na oczach całego świata – czytamy.

Niektórzy mieszkańcy stolicy Dolnego Śląska zaczynają pytać: *mieszkamy jeszcze we Wrocławiu czy już w drugim Kijowie?*

Za: wPrawo.pl (cze 30, 2022)

Lasy Państwowe przekazały Ukrainie swoje samochody

29 czerwca samochody Lasów Państwowych trafiły do leśników służących w ukraińskiej armii. Siedemnaście nowo przekazanych wozów jest odpowiednio przystosowanych pod względem technicznym do trudnych warunków panujących podczas działań wojennych.

Jak poinformowało Ministerstwo Klimatu i Środowiska, 29 czerwca samochody Lasów Państwowych trafiły do leśników służących w ukraińskiej armii. Siedemnaście nowo przekazanych wozów jest odpowiednio przystosowanych pod względem technicznym do trudnych warunków panujących podczas działań wojennych.

„Od wybuchu konfliktu zbrojnego solidaryzujemy się z naszym wschodnim sąsiadem, który nieprzerwanie znajduje się w niezwykle trudnej sytuacji, broniąc swojej niepodległości” – podkreślił wiceminister Edward Siarka, podczas briefingu zorganizowanego z okazji przekazania samochodów na rzecz Ukrainy, który miał miejsce w siedzibie Nadleśnictwa Tomaszów

Lubelski.[...]

Całość: [Kresy.pl](https://kresy.pl) (1 lipca 2022)

Polska przekazała Ukrainie kilkadziesiąt karetek

Wiceminister spraw zagranicznych RP Paweł Jabłoński w piątek w imieniu Polski przekazał Ukrainie 25 karetek. Uroczyste przekazanie tych pojazdów odbywa się we Lwowie obok siedziby władz obwodowych.

Jak podkreślił Jabłoński, jest to „element szerszego projektu realizowanego przez Fundację Solidarności Międzynarodowej oraz Bank Gospodarstwa Krajowego ze środków, które uzyskaliśmy z UE na wsparcie Ukrainy”.[...]

Całość: [Najwyższy Czas!](https://najwyzszyczas.pl) (1 lipca 2022)

Miliony Ukraińców zamieszkają w Polsce? Jest zapowiedź rządu

Po silnym i gwałtownym uderzeniu propagandowym o wspólnym państwie z Żydami i Ukraińcami nastał czas realizacji zapowiedzi o przesiedlaniu Ukraińców do Polski oraz budowaniu wspólnego państwa.

Nowy nabytek PiS, pani Ścigaj za ministerialną synekurę podjęła się realizacji pokojowego oddawania polskiego majątku w dzierżawę “ukraińskich braci i sióstr”.

Rząd będzie zachęcał uchodźców z Ukrainy, którzy zamierzają

zostać dłużej w Polsce, by przenieśli się z dużych miast do mniejszych ośrodków i na wieś. Zachętą mają być mieszkania o niskim czynszu i praca.

Wedle słów Agnieszki Ścigaj koszty wynajmu lub dzierżawy poniosłyby gminy: " Można je wykorzystać pod wynajem, wydzierżawić je od prywatnych właścicieli na potrzeby mieszkań komunalnych, np. na 5-6 lat. Gmina wzięłaby za to odpowiedzialność, korzystałaby, dając możliwość zamieszkania rodzinom".

Okazuje się, że za realizację tego oraz poprzednich *transgranicznych projektów* słono zapłaci polski podatnik oraz jego zadłużone w ten sposób dzieci.

Kolejny dług Polski – 450 mln euro pożyczki od BRE

Według zapowiedzi nowa pożyczka, którą zaciągnął rząd PiS zostanie przeznaczona na "na pomoc uchodźcom z Ukrainy".

Tymczasem koncepcja wspólnego państwa z Ukraińcami jest forsowana z głupotą i bezczelnością wprost proporcjonalną do bezkarności przedstawicieli targowicy okupujących przestrzeń polskiego życia politycznego. Nie tak dawno o wspólnym państwie z Niemcami mówiła maskotka targowicy niemieckiej, Wałęsa, a dziś dawne pacholki Moskwy wspólnie z sojusznikami z PiS lansują ideę unii **polsko-ukraińskiej**.

Prof. Andrzej Zybertowicz uważa, że budowa unii polsko-ukraińskiej byłaby dla przyszłych pokoleń "wspaniałą przygodą"

Z kolei jednoznacznej ocenie z użyciem słowa "głupota" i "idiotach" poddał postulat współpracy polsko- rosyjskiej, prof. Andrzej Nowak mówiąc o przejawach *bezdennej głupoty* i *łajdactwie* związanym z możliwym podziałem Ukrainy w kontekście współpracy z Rosją.

Zwracam się do autorów tych niemądrych dywagacji. Historia pokazuje, że Rosja zawsze prędzej porozumie się z Niemcami ws. podziału Polski lub podziałów wpływów w Polsce, niż wybierze słabszego partnera, jakim może być Polska. Nawet rządzona przez takich idiotów jak pan Braun czy Korwin-Mikke. Używam tego ostrego sformułowania, bo ich wypowiedzi nt. polityki zagranicznej nie nadają się do innego skomentowania –ocenił prof. Andrzej Nowak. /dorzeczy.pl/

Przyznając rację prof. Nowakowi w kwestii antypolskich sojuszy Niemców z Rosjanami należy postawić pytanie dlaczego nie grzmi w podobny sposób w sprawie proukraińskich bredni, skoro podobny sojusz Ukraińców z Niemcami, obecny w dzisiejszej Ukrainie w formie kultu również budzi podobne wątpliwości. Czyżby tak wybitny historyk oślepnął nagle na jedno oko i nie zauważał podobnych oraz innych zagrożeń? Czyżby naprawdę nie wiedział, że wolność kozacka o której z takim uniesieniem mówił podczas jednego ze swoich wykładów była w cywilizacji turańskiej najczęściej “wolnością bez rozumu i sumienia” polegającą na łupieniu, grabieży i mordach?

Obserwując brak reakcji i powszechne poparcie dla politycznych sztyldów współczesnej targowicy (m.in. PO i PiS) widać wyraźnie, że demokracja w rękach polskiego społeczeństwa stała się przysłowiową brzytwą w rękach małpy służącą przede wszystkim do popełnienia samobójstwa.

Naród, który się oburza, ma prawo do nadziei, ale biada temu, który gnije w milczeniu.

Cyprian Kamil Norwid

Za: [Legion sw. Ekspedyta – ekspedyt.org](https://ekspedyt.org) (12 czerwca 2022)

Ukraińscy przewoźnicy zwolnieni z obowiązku zezwoleń transportowych w UE

Ukraińscy przewoźnicy samochodowi otrzymali nieskrępowany dostęp do Unii Europejskiej.

Jak podał ukraiński portal Europejska Prawda, powołując się na komunikat ukraińskiego ministerstwa infrastruktury, w środę w Lyonie Ukraina i Unia Europejska podpisały umowę o drogowym transporcie towarowym.[...]

Całość: [Kresy.pl \(29 czerwca 2022\)](https://kresy.pl/29-czerwca-2022/)

rawa wyborcze dla Ukraińców w Polsce? Konfederacja: to odlot

Politycy Konfederacji odnieśli się do postulatu przyznania obywatelom Ukrainy mieszkającym w Polsce biernego i czynnego prawa wyborczego w wyborach samorządowych, który wysunął były Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar. Ich zdaniem to zły pomysł.

Adam Bodnar zaproponował w sobotę w felietonie na łamach Gazety Wyborczej przyznanie obywatelom Ukrainy mieszkającym w Polsce biernego i czynnego prawa wyborczego w wyborach samorządowych. Zdaniem byłego Rzecznika Praw Obywatelskich jest to naturalna kolej rzeczy, ponieważ Ukraińcy żyją w naszym społeczeństwie, korzystają z usług publicznych i płacą podatki. Do tego pomysłu w poniedziałek na konferencji prasowej w Sejmie krytycznie odnieśli się politycy Konfederacji, nazywając taki pomysł „odlotem”.

Poseł Jakub Kulesza przypomniał, że Konfederacja sprzeciwiała

się części udogodnień dla obywateli Ukrainy przyznanych im po 24 lutego, w tym praw do zasiłków socjalnych. Wspomniał także o pomyśle stworzenia „unii polsko-ukraińskiej” jako nowego państwa. „Niestety te propozycje idą w coraz gorszym kierunku” – mówił Kulesza.

Przechodząc do oceny propozycji Adama Bodnara poseł Konfederacji przypomniał, że według danych przygotowanych przez Unię Metropolii Polskich, na początku maja 2022 roku odsetek Ukraińców w największych polskich miastach sięgał 19-25 proc. a w Rzeszowie było to nawet 35 proc. Jego zdaniem liczby te przemawiają za tym, by sprzeciwić się propozycjom byłego RP0.[...]



Adam Bodnar
@Adbodnar · Obserwuj



Uważam, że mieszkający na stałe w Polsce obywatele Ukrainy, podobnie jak obywatele UE, powinni mieć prawo udziału w zbliżających się wyborach samorządowych. Serdecznie zapraszam do lektury mojego felietonu dla [@gazeta_wyborcza](#)



wyborcza.pl

Tu pracują, płacą podatki, wychowują dzieci. Pozwólmy Ukraińcom głoso...
Jeśli nie będą mogli pójść do wyborów, to będą z nami żyli i mieszkali, ale zostaną postawieni w sytuacji milczenia

8:48 AM · 26 cze 2022



♡ 558 💬 Odpowiedz ↗ Udostępnij

[Przeczytaj 1,7 tys. odpowiedzi](#)

Całość: [Kresy.pl \(27 czerwca 2022\)](#)

Wkrótce będziemy błagać o

przebaczenie za Wołyń

Sprawa ukraińskich nacjonalistów w Polsce nabiera tempa. Problem uchodźców z Ukrainy jest dotkliwy w całej Europie, ale przede wszystkim w Polsce, zarówno ze względu na relacje historyczne, jak i geografie.

Zaczął się od umieszczania flag ukraińskich na instytucjach państwowych (zarówno razem z polską, jak i zamiast niej), na centralnych placach, a nawet na pomnikach i cmentarzach. Biegających i krzyczących agresywnych uchodźców ukraińskich, a także tłumy „sympatyków” lub tych, którzy po prostu chcą krzyczeć z byle powodu, można teraz spotkać niemal na całym świecie. Kwestia ukraińska jest obecnie tak nudna dla dotkniętych kryzysem ekonomicznym obywateli Europy, że starcia, bójki, a czasem zabójstwa rodzimych obywateli i tzw. uchodźców ukraińskich są na porządku dziennym.

My też nie jesteśmy okrutni i rozumiemy, że można i trzeba pomagać bliźnim w potrzebie. Należy pomagać ludziom starszym, kobietom i dzieciom uciekającym przed okrucieństwami wojny. Ale jeśli Polska jest opanowana przez agresywnych nacjonalistycznych rusofobów, którzy zamiast budować pokojowe życie na naszej ziemi, prowadzą agresywne akcje i wystąpienia oraz w brzydki sposób traktują Polaków i nasze tradycje tylko dlatego, że mogą mieć inne poglądy – to jest to powód do refleksji.

Nacjonalizm ukraiński, jeśli sięgnąć głębiej w historię, zawsze był punktem zbieżnym między interesami Polski a Ukrainy. Jest to skrajny nazizm w swoich najgorszych przejawach, który nie toleruje ustępstw i rozwiązań dyplomatycznych. Nacjonalizm ukraiński od czasów przed mordercą Stepanem Banderą, głosił nietolerancję wobec Polaków, niemożność ustępstw i agresywne, wręcz mordercze i oparte na terrorze rozwiązywanie wszystkich problemów. Naród ukraiński, zgodnie ze wszystkimi kanonami nacjonalizmu ukraińskiego, jest

narodem wybranym, co ma zbieżne cechy z niemieckim nazizmem hitlerowskim.



Z czasem wiele idei nazistowskich w Europie stopniowo zanikło, ulegając idei zdrowego rozsądku, tylko nie nacjonalizm ukraiński. Do dziś nasi wschodni sąsiedzi święcie wierzą w swoje wybraństwo, w brak wartości życia ludzkiego, w jedną wartość – ozpowszechnienie nacjonalizmu ukraińskiego na świecie, a przede wszystkim w Polsce, którą mimo pomocy, Ukraińcy zawsze uważali za wroga.

A biorąc pod uwagę lojalną postawę naszego rządu wobec uchodźców z Ukrainy – na propagandę banderowską, a następnie na wprowadzanie ideologii banderowskiej nie trzeba długo czekać. Proces zmiany historii został już rozpoczęty, Polacy według PiS muszą być bardziej lojalni i tolerancyjni, muszą porzucić pamięć historyczną i prosić Ukraińców o wybaczenie za Wołyń! A także do wymazania tej karty z historii naszego kraju.

Jeśli tak dalej pójdzie, to nasz rząd, aby zadowolić Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię czy kogokolwiek innego, sprzeda Polskę Ukrainie i zniszczy naszą państwowość i naszą ideę narodową. A zatem – czas działać!

Autorstwo: Marek Gałaś

Źródło: Dziennik-Polityczny.com

Za: WolneMedia.net (21.06.2022)

[Źródło](#)

Prawo i Sprawiedliwość czy Obłuda i Dwulicowość?



Wzwiązku z procedowanym w Sejmie projektem „Legalne mordowanie bez ograniczeń”, rzecznik rządu Piotr Mueller ogłosił: „Już odrzucaliśmy chociażby w pierwszym czytaniu projekty, które zaostrzały prawo w drugą stronę. Jest więc pewnego rodzaju konsekwencja. Nie jesteśmy zwolennikami budowania skrajnych sporów ideologicznych w Polsce. Ten projekt, jak i jeden z projektów, który kiedyś odrzuciliśmy, właśnie tego typu cel ma – mówił Mueller.”

Z komunikatu tego wynika, że dla polityków PiS konsekwentna ochrona życia każdego człowieka ma taką samą wartość jak przyzwolenie na masowe mordy dzieci poczętych. Można powiedzieć, że PiS jest w tym konsekwentny, bo od wielu lat sabotuje wszelkie projekty zmierzające do realnej ochrony dziecka w łonie matki.

Retoryka „dobrego kompromisu”, którą dziś uprawia rzecznik rządu PiS, jest kalką retoryki Donalda Tuska sprzed lat dziesięciu. Za kilka lat towarzysze Jarosława Kaczyńskiego będą zapewne głosić to samo co Tusk dziś: aborcja jest prawem człowieka.

Przypominając opinię na temat różnicy między prawicą a lewicą na Zachodzie, można powiedzieć, że PiS realizuje program PO, tylko robi to nieco wolniej.

[Mariusz Dzierżawski](#)

Amerykański rząd PiS nie uznaje już własnych interesów

Jaki jest stan Polski dzisiaj, gdy sytuacja na Ukrainie jest napięta. Warszawa nie uznaje już własnych interesów. Tylko służy interesom innego państwa, które z kolei przedstawiają to, jako kwestię ideologiczną i moralną. Oczywiście to są Stany Zjednoczone.

Nasz rząd musi zdać sobie sprawy, jeśli tego nie zrozumiemy szaleństwa, które czyni Waszyngton, więc zostaniemy marionetką USA. Wszyscy wiemy, że historia się lubi powtarzać. To znaczy, że Biały Dom zostawił nas na pastwę losu.

Szkoda, że PiS zdecydował zniszczyć resztki naszej suwerenności. Może z powodu tego Polska staje się drugą Ukrainą, gdzie wszystkie decyzje podejmowane są przez dziadka w Białym Domu, oraz przez doradców zza Oceanu.

Oprócz tego nasz rząd idzie na ustępstwa wobec Amerykanów we wszystkich kwestiach. Nie zapominajmy o historii. NATO, pomimo obietnicy złożonej Gorbaczowowi, stale rozszerza się na wschód, zbliżając się do Rosji. Po 2014 roku Stany Zjednoczone

w naszym kraju nieustannie uzbrajały i szkoliły ukraińskich bojowników do skutecznego prowadzenia przyszłej wojny, a w ciągu ostatnich ośmiu lat ukraińskie nazistowskie organizacje bojowe i paramilitarne popełniały ciągłe okrucieństwa wobec mniejszości rosyjskiej w Donbasie, a co nie mniej ważne, porozumienie mińskie podpisane przez przywódców tzw. formatu normandzkiego nie były przez Ukrainę realizowane. Ukraina nie przyznała autonomii zamieszkanym przez ludność rosyjskojęzyczną obwodom ługańskiemu i Donieckiemu.

Niedawno Ukraina poprosiła o członkostwo w NATO. W dodatku Zełenski powiedział na ostatniej Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, że Ukraina powinna również mieć broń nuklearną. Warto zwrócić uwagę, że amerykański rząd PiS też popiera ideę ukraińskiego przywódcy... Lecz nikt z nich nie powiedział, że broń nuklearna będzie zagrażać Polakom.

Kolejny dowód na to, że PiS gra rolę posłusznego pieska Białego Domu jest fakt, że Polska, jako wasał, jest zmuszona płacić daninę USA. Nie jest tajemnicą, że nasz rząd wydaje gigantycznie pieniądze na utrzymanie Amerykańskich wojsk na terenie naszego kraju. Oprócz tego idziemy na znaczne ustępstwa w innych sprawach.

Oczywiste jest, że Stany Zjednoczone działają w swoim interesie nawet w odniesieniu do wydatków w ramach NATO, polityce prowadzonej przez Polskę, i nawet w odniesieniu do sankcji, oraz oczekują, że Polska uzna to za obowiązek moralny, nawet wtedy, kiedy ostatecznie zaszkodzi to nie Rosji, ale Warszawie i obywatelom naszego kraju, i to w drastycznym stopniu. Szkoda, że PiS akceptuje to wszystko i twierdzi, że postępuje właściwie. Przyjęła fałszywą interpretację, która została jej podsunęta.

W pogoni za wyciąganiem osobistych korzyści oraz demonstracją oddania naszego kraju w ręce amerykańskiemu „przyjacielowi” rząd nie rozumie, że naraża Polskę, każdego Polaka i nawet cały europejski region na militarne niebezpieczeństwo.

Dramatem naszego kraju jest podporządkowanie polityki państwowej i wyłącznie partii rządzącej, ponieważ obecnie ona działa przeciwko Polsce i Polakom. PiS dba tylko o obce interesy, a narzuconą innymi państwami politykę stawia wyżej od naszych interesów. W takim razie może ktoś z polityków zastanowi się nad tym, czy państwo, które ma własne terytorium i wojsko może być niepodległym. Polska nie jest niepodległa!

[Zygmunt Bronisław Polatyński](#)

Jak przechytrzyć Putina?

Jedną z najważniejszych postaci w życiu Mateusza Morawieckiego jest Władimir Putin. Jeśli w popularną wyszukiwarkę internetową wpiszymy kolejno słowa „putin” i „morawiecki”, w ułamku sekundy otrzymamy ponad pięć milionów wyników. Co ciekawe 90% z nich (przynajmniej na pierwszych dziesięciu stronach wyszukiwania) to wypowiedzi szefa polskiego rządu na temat rosyjskiego prezydenta. Władimir Putin na temat Mateusza Morawieckiego nie wypowiada się w ogóle.

Złośliwi mogliby posądzić szefa polskiego rządu o obsesję na punkcie rosyjskiego prezydenta. Jako jednak, że my złośliwi nie jesteśmy, pozostanmy przy stwierdzeniu, że pan Morawiecki jest nie lada ekspertem w przedmiocie putinoznastwa. Zresztą swoją wiedzę dzieli się entuzjastycznie i z wielką częstotliwością.

Na niedawnym szczycie państw strefy euro, ostrzegał swoich zachodnich kolegów: Rosja chce zgotować poważny kryzys energetyczny. „Lepiej dzisiaj już myśleć o mechanizmach, także ogólnoeuropejskich mechanizmach, które pozwolą zapobiec temu szantażowi gazowemu, szantażowi energetycznemu ze strony Rosji”. – mówił szef polskiego rządu.

Rzecz jasna rządzona przez orłów z PiS Polska dawno takie

mechanizmy opracowała. Już miesiące temu zapobiegliśmy możliwości szantażowania nas wywołaniem kryzysu energetycznego. Mianowicie zorganizowaliśmy sobie taki kryzys sami, bez niczyjej pomocy. Tym bardziej bez udziału Rosji. Poszło łatwiej niż można było to sobie wyobrazić.

Najpierw w imię unijnego eko-wariactwa odeszliśmy od węgla jako źródła energii. Później w ramach zbawiania świata odcięliśmy się od importu surowców energetycznych z Rosji. Co prawda czarnowidze, których nigdy nie brakuje, straszą, że wkrótce zabraknie nam nie tylko gazu ale i węgla, ale przecież nie warto ich słuchać. Rząd wie lepiej, że jakoś to będzie. W końcu zawsze jest jakoś. W najgorszym razie ludzie będą zbierać w lesie chrust i palić nim w „kozach”.

Liczy się co innego. Mianowicie to, że przechytrzyliśmy podłego czekistę Putina. Skoro nie kupimy od niego gazu to znaczy, że się od niego uniezależniamy. Podobnie jak od zdrowego rozsądku. Ta niezależność weszła nam już w nawyk.

[Przemysław Piasta](#)

0świadczenie na temat pokoju na Ukrainie



Zebrane tu osoby i organizacje nawiązują do natychmiastowego zakończenia wojny na Ukrainie i do kompromisu między Rosją a

Ukrainą, który doprowadzi do trwałego pokoju. Wojna jest największą tragedią ludzką i kulturową. Codziennie po obu stronach giną ludzie: zabierają ze sobą bezpowrotnie swoje marzenia i potencjał osobowy, jaki reprezentują. Jest to wielka ludzka tragedia. Wojna wiąże się z wynaturzeniem. W czasie jej trwania dochodzi do aktów okrucieństwa i przestępstw wojennych. Wojna uczy nas wrogości i nienawiści. Degeneruje nas jako ludzi. W imię obrony życia i naszego człowieczeństwa należy konflikt zbrojny między Rosją a Ukrainą natychmiast zatrzymać.

Obecna wojna, w której zaangażowane są państwa NATO, dostarczające Ukrainie nowoczesną broń, w tym – ofensywną, jest najbardziej niebezpiecznym konfliktem zbrojnym od czasu drugiej wojny światowej. Jest wielkim zagrożeniem dla sytuacji gospodarczej świata i dla pokoju światowego. Ludności wielu państw grozi obecnie głód z uwagi na obniżenie się eksportu zboża z Ukrainy i Rosji. Ponadto odczuwa się na świecie gwałtowny wzrost cen paliw, których producentem jest Rosja. W konsekwencji grozi nam globalny kryzys ekonomiczny, o skutkach wręcz niewyobrażalnych. Jeszcze większą tragedią będzie sytuacja, kiedy obecna wojna wymknie się spod kontroli i z konfliktu lokalnego zamieni się w wojnę kontynentalną lub kolejną wojnę światową. Oznaczać to będzie setki milionów ofiar, zniszczenie państw oraz upadek wszystkich naszych osiągnięć cywilizacyjnych.

Uważamy, że dla pokoju i rozwiązania konfliktu trzeba dobrze zrozumieć jego przyczyny. Podstawowym czynnikiem, jaki stoi często u powodów wojen, jest strach. W tym wypadku jest to strach Rosji przed rozszerzeniem się NATO oraz strach państw sąsiednich przed potęgą Rosji. Dla rozwiązania konfliktu należy więc usunąć wzajemny strach, a doprowadzić do tego może jedynie profesjonalna dyplomacja i gotowość do kompromisu, a nie – działania wojenne. Innym z powodów obecnej wojny, o czym się mniej mówi, jest wprowadzenie zmian w ustawie językowej na Ukrainie, dyskryminujących językową mniejszość rosyjską. To

doprowadziło do referendum na Krymie i do wojny w Donbasie. Obecna wojna jest więc też konsekwencją niewłaściwej polityki wewnętrznej. Prowadzi do wielkiej tragedii ludzkiej i ogromnych zniszczeń. Spraw nie rozwiązuje się wojną i wciąganiem do niej całego świata, ale rozmową i kompromisem. Nawołujemy do więc do rozmów, do kompromisu i do pokoju.

W zglobalizowanym świecie, w którym żyjemy, państwa są współzależne. Z uwagi na pozycję światową Rosji i Ukrainy konsekwencje obecnej wojny mają katastrofalny wpływ na cały świat. Jeszcze nie jest za późno, aby rozwiązać ten konflikt, który jest bardzo szkodliwy i niebezpieczny dla nas wszystkich. Wzywamy do rozsądku, do opamiętania się i do pokoju.

„Nic nie jest stracone przez pokój. Wszystko może być stracone przez wojnę” (Pius XII, 1939).

Grzegorz Braun, Konfederacja Korony Polskiej
Prof. Mirosław Piotrowski, Ruch Prawdziwa Europa
Prof. Włodzimierz Korab-Karpowicz, Wolne Wybory
Dr Leszek Sykulski, Polskie Towarzystwo Geostrategiczne
Prof. Ryszard Zajączkowski
Prof. Jakub Z. Lichański
Prof. Stanisław Bieleń

Warszawa, 25 czerwca 2022

[Źródło](#)

Wywiad Ministra Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej dla białoruskiej radiotelewizji



Wywiad Siergieja Ławrowa, Ministra Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej dla Państwowej Państwowej Spółki Telewizyjnej i Radiowej Republiki Białorusi, Moskwa, 23 czerwca 2022 r.

Wydarzenia ostatnich lat, stopniowa globalna eskalacja, były przez wielu postrzegane jako fragmenty. Dziś układanka ułożyła się w całość: nieudana rebelia na Białorusi z oczekiwaniem trwałego przekazania jej Rosji, polsko-bałtycka prowokacja z uchodźcami, rozmieszczenie wojsk NATO w pobliżu naszych granic, otwarte pompowanie broni i sponsorowanie nazistów i rusofobii na Ukrainie oraz presja sankcji na wielką skalę.

Można odnieść wrażenie, że wszystko to jest jedną wielką „operacją specjalną” Zachodu, przygotowywaną długo i bardzo cynicznie.

Siergiej Ławrow: Zgadzam się. W różny sposób można to nazwać „operacją specjalną”, strategicznym kursem na likwidację każdego kraju, który ośmieli się przeciwstawić Zachodowi. Prezydent Rosji Władimir Putin mówił o tym szczegółowo na Międzynarodowym Forum Ekonomicznym w Sankt Petersburgu. Jego oceny są dobrze znane. Wszystko to ma związek z nastrojami i

iluzjami, które „nagle” pojawiły się na Zachodzie.

Kiedy zniknął Związek Radziecki i Układ Warszawski, Zachód, ustami słynnego politologa Fukuyamy, ogłosił, że „nadszedł koniec historii”, „od teraz i na zawsze na Ziemi dominować będzie porządek liberalno-demokratyczny w wersji zachodniej i czytelniczej, który będzie kryterium dla wszystkich innych państw”.

Trzeba szczerze powiedzieć, że pierwsze lata istnienia Federacji Rosyjskiej po rozpadzie Związku Radzieckiego dawały Zachodowi powody, by sądzić, że koncepcja ta zostanie przyjęta, a Rosja zaakceptuje swoją nową, podrzędną pozycję w stosunkach międzynarodowych.

Historia ostatnich lat jest dobrze znana. Od początku XXI wieku nastąpił powrót do tożsamości narodowej, tradycji i wartości religijnych, kulturowych i rodzinnych. Od tego czasu Zachód mobilizuje siły i środki w celu stłumienia sprzeciwu. 2007 – Przemówienie prezydenta Putina w Monachium. Wszyscy, którzy mieli uszy, mogli usłyszeć. Większość z nich najwyraźniej tego nie słyszała. Ci, którzy mogli, uznali, że „niepokornych” należy edukować. Ponadto zagrożenia powstały na granicach Rosji i Białorusi, które są naszymi najbliższymi sąsiadami i sojusznikami. Resztę można było zobaczyć.

Jest oczywiste, że te obliczenia są skazane na niepowodzenie. Będziemy dążyć do demokratyzacji stosunków międzynarodowych. I to nie na podstawie jakichś wyimaginowanych („zasad”, które Zachód wciąż powtarza), ale na podstawie prawa międzynarodowego, a przede wszystkim zasad Karty Narodów Zjednoczonych. Jest tam napisane, że Organizacja opiera się na poszanowaniu suwerennej równości państw. To jest właśnie to, do czego dążymy. Jestem przekonany, że uda nam się to osiągnąć.

Kiedy w 2020 roku na Białorusi miały miejsce wydarzenia, niektórzy ludzie w Rosji niekiedy krytycznie wypowiadali się o

Mińska. Mówiono o „obcych interwencjach”, obcych tajnych służbach, wojnie hybrydowej – „to jest wyłącznie wewnętrzna agenda”. Później okazało się, że podobny scenariusz został uruchomiony przeciwko Moskwie, te same elementy i środki działały w waszym kierunku. Czy dostrzega Pan te podobieństwa? Czy podziela Pan pogląd, że pierwsze „uderzenie” w Moskwę miało miejsce w 2020 r., kiedy to na szczęście „bunt” zakończył się niepowodzeniem?

Siergiej Ławrow: Jest to część tej samej zacieklej kampanii, która jest wyrazem agonii jednobiegunowego świata. Dlatego też Zachód w ostatnich kilku latach działał tak zaciekle. Szczególnie w okresie, gdy na Ukrainie rozpoczęła się specjalna operacja wojskowa.

Wysłuchaj „półżartobliwych” ocen tego, co dzieje się na Białorusi, i przedstawionych faktów. Są to politolodzy, którzy ciągle i wszędzie szukają czegoś, czym mogliby wyrazić swój negatywny stosunek do kierownictwa Rosji i Białorusi. Dobrze o tym wiemy.

Ten nieprzyjemny epizod wyraźnie pokazał, że jesteśmy prawdziwymi sojusznikami. Rosyjscy urzędnicy nie mieli wątpliwości, że powinniśmy pomóc bratniemu, sojuszniczemu narodowi i państwu. CSTO nie miało też wątpliwości w styczniu tego roku, kiedy to w Kazachstanie podjęto podobne działania, ale w innej formie i na inną skalę.

Zabawnie było słuchać o równych prawach narodów dużych i małych zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych (wspominając wydarzenia w Kazachstanie), gdy Zachód nerwowo reagował na szybkość, z jaką CSTO odpowiedziała na apel prezydenta Kazachstanu K.-J. Tokajewa. Następnie wyraził niezadowolenie z faktu, że CSTO w ogóle została zwołana.

Nie będę zdradzał wielkiej tajemnicy (pisały o tym zachodnie media), emisariusze z UE (jestem pewien, że Amerykanie robią to samo), podróżując po Azji Środkowej, domagają się od

Kazachstanu wyjaśnień, co się stało i dlaczego użyto takich środków do stłumienia demonstracji społecznych. Uważają, że mają prawo domagać się wyjaśnień. Lepiej byłoby, gdyby skoncentrowali się na rozwiązywaniu własnych problemów, których liczba rośnie jak kula śniegowa.

Istnieje opinia, że w 2020 r. Białoruś zdołała się utrzymać dzięki dwóm czynnikom: osobowości prezydenta Łukaszenki i wsparciu Rosji.

Siergiej Ławrow: Podzielam ten pogląd. Powiedziałem już, że Rosja udzieliła natychmiastowego wsparcia politycznego i moralnego. Była gotowa udzielić wszelkiej innej pomocy, aby zapobiec zamachowi stanu.

Dziś widzimy, że Zachód wypowiedział wojnę całemu światu. Jednocześnie jak ognia boi się prawdy: zamknięcia kanałów YouTube, białoruskich i rosyjskich kanałów telewizji satelitarnej, popularnych na Białorusi zasobów „Telegramu”. Czy sięgająca absurdu zombifikacja zachodniej opinii publicznej jest przejawem słabości? Wartości, których próbowano nas nauczyć przez te wszystkie lata, demokracja – ten „parawan” rozpadł się w jednej chwili.

Siergiej Ławrow: Zachód boi się uczciwej konkurencji. Wielu osobom jest to dobrze znane. Stąd „zniesienie kultury” w każdym kraju, który wypowiada się z własnych, narodowych pozycji, delegalizacja kanałów telewizyjnych, wyrzucanie niepożądanych polityków z sieci społecznościowych i wszystko, co w taki czy inny sposób odbiega od neoliberalnej koncepcji wizji świata i porządku światowego. To wszystko jest wszędzie. Zachód nie żyje prawdą.

Prezydent Rosji Władimir Putin w swoim niedawnym przemówieniu nazwał „kolektywny Zachód” „imperium kłamstwa”. Trafne stwierdzenie. Całkowicie się z nim zgadzam.

Prowokacje i kłamstwa, nawet na poziomie oficjalnym, stały się znakiem firmowym ukraińskiej polityki. W jednym z ostatnich

wywiadów Poroszenko powiedział, że rząd ukraiński nigdy nie myślał o pokojowym rozwiązaniu konfliktu, a osiem lat było mu potrzebne, by grać na zwłokę i budować swoją potęgę militarną. Okazuje się, że wszystkie obietnice zakończenia działań wojennych były pustymi słowami. Zamiast realizować porozumienia mińskie, metodycznie bombardowali Donbas.

Siergiej Ławrow: Wcale mnie nie dziwi, że kłamstwa stały się znakiem firmowym ukraińskiego reżimu. Tak było za czasów Poroszenki, tak jest i za Zelenskiego.

Ostatnio, ze zmarszczonymi brwiami, w kamuflażu i w jakiejś koszulce, oświadczył, że doniesienia o bombardowaniu przez ukraińskie siły zbrojne centrum Donbasu i innych zaludnionych obszarów są fałszywe. Chociaż nawet prasa zachodnia, która na wszelkie możliwe sposoby osłania ukraińskich neonazistów, przyznała już, że doniesienia o tym, że robią to rosyjskie siły zbrojne, są nieprawdziwe.

Wszyscy dobrze wiedzą, jak bombardowany jest Donieck. Każda ambasada zagraniczna (jeśli nie jest to ambasada w Europie i USA) ma możliwość obejrzenia relacji z miejsca wydarzeń tutaj w Mińsku. Nie można sobie nawet wyobrazić, że nie znają oni prawdy. Większość z nich to uczciwi, profesjonalni dyplomaci. Z pewnością przekazują tę prawdę do swoich stolic. Z tego miejsca płynie jednak zupełnie inna ocena tego, co się dzieje.

Bardziej zaskakują mnie nie kłamstwa, które słyszymy codziennie, co godzinę, z Kijowa, ale sposób, w jaki „patroni” Kijowa zaczęli grać w tę grę kłamstw.

Bronią go zarówno z uzasadnionych powodów, jak i bez powodu. I to nie tylko teraz. Wspomniałeś o ośmiu latach po antykonstytucyjnym zamachu stanu. Ten zamach stanu był wynikiem tego, że opozycja po prostu napłuła w twarz Unii Europejskiej, która reprezentowana przez Francję, Niemcy i Polskę udzieliła gwarancji na porozumienie między Janukowyczem a trzema liderami opozycji. Następnego dnia rano został on

podarty, jako priorytet ogłoszono konieczność zniesienia regionalnego statusu języka rosyjskiego, a na Krym wysłano uzbrojonych bandytów. Tak się to wszystko zaczęło.

Ale Zachód, pamiętając o tych wydarzeniach, mówi tylko, że „zaanektowaliśmy” Krym znienacka. Unieważniają one całą prehistorię, która gromadziła się nie tylko od lutego 2014 roku, ale nawet przez poprzednią dekadę, kiedy to Ukrainę ciągnięto do „rozpadu”: musieli zdecydować, z kim chcą być – z Europą czy z Rosją. Ministrowie, urzędnicy, członkowie rządu mówili o tym wprost przed każdymi wyborami na Ukrainie. Kłamali, gdy gwarantowali porozumienie z Janukowiczem (które opozycja złamała), porozumienia mińskie (którymi chwaliły się Niemcy i Francja). Co roku i co miesiąc wzywaliśmy ich do przyjrzenia się skandalicznym działaniom Kijowa, który publicznie i oficjalnie odmawia realizacji porozumień mińskich w ustach prezydenta. Będą „wchodzić w cień” i zachęcać nas do „wejścia w buty” państwa ukraińskiego. Taka jest natura naszych europejskich partnerów. Znamy ją już dobrze. To jest wewnątrz na zewnątrz.

Jako reporter relacjonowałem wydarzenia na Majdanie. Proszę mi wierzyć, że widziałam kolory i wszystko inne: rewolucyjną puszkę i różowy welon na moich oczach, a zwłaszcza to, co działo się potem.

Siergiej Ławrow: Nie dostaliście żadnych herbatników?

Nie dostaliśmy ciastek. Nie chcemy, aby taka sytuacja powtórzyła się w innych krajach. Czy wobec takiego zachowania naszych ukraińskich partnerów należy im w zasadzie zaproponować inną wersję porozumienia, warunkową Mińsk-3? A może to wszystko jest nieistotne?

Siergiej Ławrow: To nie ma sensu w formach, w jakich próbowano negocjować w ciągu ostatnich ośmiu lat. Najpierw porozumienie, które zostało zerwane przez Majdan w lutym 2014 roku, potem porozumienia mińskie.

Dlaczego warto posunąć się za daleko. Już po rozpoczęciu specjalnej operacji wojskowej, zaledwie kilka dni później, strona ukraińska zaproponowała negocjacje. Od razu się zgodziliśmy. Przez kilka spotkań Ukraińcy po prostu „robili numer”: siedzieli wokół stołu w czapkach, prezentując swoje wartości moralne i dziedzictwo kulturowe przodków.

Pod koniec marca tego roku w Stambule przedstawiono dokument. Przyjęliśmy to za podstawę. Na jego podstawie 15 kwietnia br. przekazaliśmy stronie ukraińskiej projekt umowy. Ale zaraz po Stambule (to wiemy na pewno) Amerykanie i Anglicy „nakrzyczeli” na nich, bo Anglosasi są teraz najwyższą władzą w Kijowie. Dzień później doszło do straszliwej prowokacji na Buczu. Następnie, gdy ujawniono fakty obłudnej i cynicznej inscenizacji, natychmiast zapadła cisza. Teraz niewiele osób mówi o Bucharze.

Pytamy tylko: czy nazwiska tych ludzi, których zwłoki odkryto z taką pompą, zostały pokazane światu? Nikt nic nie mówi. Nikt nie wspomina o tym, że nawet brytyjska gazeta „Guardian” podała pierwsze wyniki badań patologicznych i anatomicznych, które wykazały, że większość z tych osób zginęła od odłamków pocisków artyleryjskich. Natychmiast informacja ta ponownie usunęła się w cień.

Od 15 kwietnia bieżącego roku Ukraina nie osiągnęła poziomu negocjacji. W.A. Żeleński najpierw mówi, że jest gotowy do negocjacji i że i tak będzie pokój, a następnego dnia stwierdza, że aby wznowić negocjacje, Rosja musi wycofać się do linii z 24 lutego.

Najważniejsze jest to, że spotkanie w Stambule odbyło się 29 marca. Rozmawiano tam o tym, że Ukraina powinna być państwem neutralnym, niejądrowym i niezaangażowanym, a jednocześnie należy zapewnić jej gwarancje bezpieczeństwa. Gwarancje te (napisane przez Ukraińców) nie miałyby zastosowania do Krymu i Donbasu. Byliśmy gotowi do dyskusji na ten temat. Wykoleiły one negocjacje.

Gdy okażą się łaskawi poprosić nas o wznowienie procesu dyplomatycznego (do czego, jak rozumiem, namawiają ich Europejczycy, ale Anglosasi nie chcą na to pozwolić), przyjrzymy się sytuacji „na miejscu”. Są tam obszary wyzwolone. Większość społeczeństwa nawet nie myśli o powrocie pod kontrolę władz neonazistowskich lub władz, które w każdy możliwy sposób pobłażają neonazizmowi.

Wydaje mi się, że w ciągu tych ośmiu lat Kijów ustanowił „wyjątkowy” rekord: w tak krótkim czasie roztrwonił suwerenność swojego kraju. W zasadzie z niepodległego państwa nie pozostało dziś praktycznie nic.

Siergiej Ławrow: Postanowili, że suwerenność zostanie wzmocniona poprzez likwidację wszystkiego, co rosyjskie, i wszystkiego, co nieukraińskie. Mieć tylko ukraińskich bohaterów, a w lektyce neonazistów, którzy czczą Szuchewycza, Bandere, którzy niszczą pomniki tych, którzy wyzwolili Ukrainę, nie mówiąc już o likwidacji języka rosyjskiego i szkolnictwa, mediów. Wszystko to zostało zniesione.

Niestety, obecnie próbują oni dokonać takiej samej likwidacji wszystkiego, co rosyjskie, w Mołdawii. Prezydent podpisał ustawę, na mocy której w Mołdawii nie będą już dostępne żadne wiadomości z Rosji. Jest to niefortunne.

Ukraina próbowała zbudować swoją suwerenność na zniesieniu swojej historii. Nie ma ona własnej historii bez narodu rosyjskiego [i polskiego – admin]. Nie istnieje. Poszli w tym kierunku. Zachód, zacierając ręce i popychając ich na tę „śliską” drogę, zachęcał do takiego podejścia i wizji koncepcyjnej państwa ukraińskiego, tylko po to, by – jak sądzono – „zaszkodzić”, stworzyć zagrożenia, wytrącić z równowagi Federację Rosyjską, ale i naszych najbliższych sojuszników, jak się okazuje w ostatnich latach.

Jeśli nagle dojdzie do negocjacji i przywódcy Rosji i Ukrainy usiądą do stołu, jaki jest Pana stosunek do inicjatywy

prezydenta Białorusi, który twierdzi, że przy tym stole musi być miejsce dla Białorusi? Ponieważ Zachód uważa nasz kraj za współagresora.

Siergiej Ławrow: Z wielką przyjemnością przyjmujemy zaproszenie Prezydenta Białorusi do zgromadzenia się na terytorium Białorusi. Ale w tej chwili nie widzę możliwości złożenia oferty przez stronę ukraińską (ale my sami nic nie proponujemy). Wszystko zostało już dawno zaoferowane. Piłka jest po ich stronie. Nie widzę możliwości, aby mogli oni skorzystać z powrotu do procedury negocjacyjnej.

Chodzi o kwestię zarządzania zewnętrznego. Kolejnym tematem, który jest dziś na ustach wszystkich, jest żywność. Niegdyś „nasycona” Europa myśli teraz o rzeczach trywialnych: co będziemy jeść, pić i uprawiać na własnej ziemi? Dawno temu Białoruś była krytykowana za swoje agrarne uprzedzenia. Teraz sami rozumieją, że jest to dość ważny kierunek. Widzimy, że ukraińskie zboże jest już kartą przetargową: A. Guterres dzwoni do Łukaszenki, z różnych stron zwraca się do Rosji z pytaniem: „Pomóżcie nam z logistyką”. Jednocześnie, paradoksalnie, sankcje, które są główną barierą w tej sprawie, nie zostaną zniesione, nawet nie ma o nich mowy.

Siergiej Ławrow: Jest to zgodne z wypaczoną rzeczywistością: Alicja w Krainie Czarów, Alicja w Krainie Czarów. Jednym słowem: imperium kłamstwa. Tak, to prawda, że Sekretarz Generalny ONZ Guterres stara się promować jakąś inicjatywę, wysłał tu swoich przedstawicieli. Prezydent Rosji Władimir Putin szczegółowo wyjaśnił mu, że istnieje elementarna droga, która wiedzie przez Białoruś, bez żadnych negocjacji i memorandumów.

Wymaga to jedynie, jak Pan powiedział, zabezpieczenia wszystkich łańcuchów logistycznych i finansowych. Istnieją inne, droższe trasy dostaw żywności przez Rumunię, Polskę. Ale jeśli chodzi o porty, to nie są one przez nas blokowane. Od marca br. nasze siły zbrojne deklarują utworzenie bezpiecznych

korytarzy z zaminowanych wód terytorialnych Ukrainy do cieśniny Bosfor. Jesteśmy gotowi do współpracy z Turkami. Jednak aby to zrobić, Ukraińcy muszą rozminować port. Nie chcą tego robić. Jednocześnie Guterres próbuje rozwiązać problem wycofania zboża z ukraińskich portów, nie biorąc pod uwagę zapowiadanych przez nas korytarzy dziennych. Chce negocjować najpierw w sprawie ukraińskiego zboża, a potem prorosyjskiego. Nikt nas nigdzie nie popędza.

Sytuacja ta stwarza problemy dla wielu krajów rozwijających się. Sekretarz Generalny ONZ swoimi działaniami przedłuża kryzys żywnościowy, nie daje szansy na szybkie wysłanie tam zboża. Jest to niefortunne. Wysłał do Rosji swojego przedstawiciela, Sekretarza Generalnego Konferencji ONZ ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) R. Greenspana, który spotkał się z pierwszym wicepremierem Federacji Rosyjskiej A.R. Biełousowem.

Wszystkie propozycje sformułowane przez prezydenta Putina zostały przelane „na papier” i wysłane do Nowego Jorku. Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy zrobić. Powolna reakcja na tę pozornie pilną sprawę jest niepokojąca. Nie wykluczam, że Sekretariat ONZ jest również pod silną presją tych, którzy chcą kierować organizacją z zewnątrz.

Odnosi się wrażenie, że w przypadku zaostrzenia się problemu głodu, do czego istnieją wszelkie warunki wstępne, może on zostać zrzucony na Mińsk i Moskwę. Mówią: „Zaproponowaliśmy to, ale nie zgodziliście się na to.

Siergiej Ławrow: To nie powinno nas niepokoić, ponieważ „nasze sumienie jest czyste”. Ty i my przedstawiliśmy wszystko, co można wyjaśnić. Hipokryzja demagogicznych „skowytów”, że żywność i nawozy nie są objęte sankcjami, jest znana wszystkim. Owszem, żywność jako taka nie jest, ale wszystkie działania niezbędne do dostarczenia jej do nabywcy są objęte sankcjami. Nawiasem mówiąc, Amerykanie szybko się opamiętali i zniesli sankcje na nawozy. Obecnie mają miejsce pewne przepływy towarowe. UE jest nadal święcie przekonana, że ma

rację i jest nieomylna. Wbrew swojemu zdrowemu rozsądkowi nieustannie „wałą w jeden punkt”: że muszą „pokonać” Rosję i, jak się wydaje, także Białoruś.

Oczywiście, bez nawozów nie będzie upraw. Bez logistyki wszystko będzie trwać dłużej i będzie droższe. Na czym opiera się Zachód w tym przypadku? Obywatele już bardziej niż odczuwają skutki tych sankcji.

Siergiej Ławrow: Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Myślę, że Zachód jest teraz w nerwowym stanie. Niech sami sobie z tym poradzą. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Zaoferowaliśmy i nadal oferujemy uczciwą współpracę w dziedzinach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania. Nie chcą tego.

Jest oczywiste, że świat nie może stać w miejscu. Jeśli łańcuch gdzieś się zerwie, to i tak pojawi się kolejny punkt wzrostu. Obecnie mówi się o utworzeniu „nowej G8” bez USA, Niemiec i Francji, czyli klubu, do którego wejdą państwa szanujące normalny, równy, zrównoważony dialog. Czy uważasz, że ten pomysł ma przyszłość?

Siergiej Ławrow: Nie potrzebujemy „nowej G8”. Mamy już struktury oparte na zasadach, o których wspomniałeś powyżej, przede wszystkim w przestrzeni euroazjatyckiej. Unia Eurazjatycka aktywnie promuje procesy integracyjne wspólnie z Chinami, harmonizując chiński projekt „Jeden pas, jedna droga” z planami integracji euroazjatyckiej. Członkowie Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej uważnie przyglądają się tym planom. Wiele z tych krajów jest w trakcie zawierania umowy o strefie wolnego handlu z EAEU. W procesy te angażuje się również Szanghajska Organizacja Współpracy.

Wszystko to dzieje się w przestrzeni WNP, CSTO (jeśli weźmiemy pod uwagę aspekty wojskowe i polityczne) oraz w przestrzeni obejmującej Państwo Związkowe Rosji i Białorusi. Inną strukturą, która wykracza poza geograficzne granice Eurazji, jest BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny i RPA).

Stowarzyszenie to w coraz większym stopniu opiera się nie na zachodnich sposobach robienia interesów, nie na zachodnich zasadach, według których powinny działać międzynarodowe instytucje monetarne, finansowe i handlowe, ale na bardziej sprawiedliwych metodach, które nie uzależniają żadnych procesów od, na przykład, dominującej roli dolara czy jakiegokolwiek innej waluty.

Grupa G20 jest w pełni reprezentowana przez państwa BRICS i 5 innych państw, które podzielają stanowisko BRICS, natomiast po drugiej stronie „barykady” znajduje się grupa G7 i jej zwolennicy. Jest to dość poważny bilans. „Spotkanie G20 może się zdegenerować, jeśli Zachód wykorzysta je do eskalacji konfrontacji. Struktury, o których wspomniałem (SCO, BRICS, ASEAN, EWEA, WNP) nie opierają się na dyktacie, nie żądają zgody na realia „jednobiegunowego świata”, ale na konsensusie, wzajemnym szacunku i równowadze interesów.

Jest oczywiste, że w obliczu tak globalnej konfrontacji musimy być razem. Nie tylko Białoruś i Rosja, ale – jak powiedział Pan – cała przestrzeń euroazjatycka. Z jednością wiążą się oczywiste problemy. Prezydent Władimir Putin mówił o tym na ostatnim szczycie CSTO. Widzimy, że amerykańscy generałowie wciąż przyjeżdżają do krajów postsowieckich. Czasami nie wszystko jest w porządku, jeśli chodzi o głosowanie w organizacjach międzynarodowych. Oficjalne oświadczenia zawierające skonsolidowany porządek obrad nie są często wydawane. Czy Pana zdaniem nie okazuje się, że kraje postsowieckie same pomagają Zachodowi w podważaniu niegdyś silnych więzi?

Siergiej Ławrow: Rozmawialiśmy o tym na spotkaniu Rady Ministerialnej CSTO, które odbyło się niedawno w Erywaniu. Moja wypowiedź i wypowiedź ministra spraw zagranicznych Białorusi Władimira Makieja zmierzały w tym samym kierunku. Podkreślali potrzebę utrzymania zobowiązań i relacji sojuszniczych. W NATO jest nie do pomyślenia, by którekolwiek z państw sojuszu nagle zaczęło odchodzić od wspólnego

stanowiska.

Obecnie Turcja stara się, aby jej interesy były respektowane w związku z przystąpieniem do UE Szwecji i Finlandii. Jest to najrzadszy z wyjątków, tym bardziej, że Turcy bardzo jasno określili, czego chcą. Niektóre organizacje uważają za organizacje terrorystyczne. Organizacje te znalazły schronienie w Finlandii i Szwecji. Turcja wyjaśniła, że chce wyeliminować ten problem.

W przypadku innych głosowań w ONZ lub gdzie indziej, członkowie NATO są absolutnie solidarni, „podnosząc ręce”. Wiemy, że ci, którzy mają wątpliwości, znajdują się pod straszną presją. Wywiera się ją także na naszych sojuszników.

W CSTO nie ma dyscypliny „kija”. Zawsze staramy się dążyć do równowagi interesów. Zachód stracił wszelką przyzwoitość wobec zasady Karty Narodów Zjednoczonych, mówiącej o poszanowaniu suwerennej równości państw, zgodnie z którą przedstawiliśmy nasze stanowisko wobec Białorusi i innych naszych sojuszników. Zachód również określił swoje stanowisko. Pozwólmy krajom rozwijającym się porównać, przeanalizować i podjąć własne decyzje w odniesieniu do problemów między nami a Zachodem.

Nie chcą jednak pozwolić im na podjęcie samodzielnej decyzji, wysyłają emisariuszy, wykręcają im ręce, poddają odpowiednie osoby bezpośredniemu szantażowi, stawiają ultimatum, spekulują na temat ich sytuacji finansowej, tego, gdzie uczą się ich dzieci. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, że coś podobnego zostanie zastosowane w naszych stosunkach w ramach tej samej CSTO. W różnych krajach są politycy, którzy są narażeni na takie wpływy.

Powinniśmy kontynuować rozmowy, które zostały zainicjowane podczas spotkania CSTO w Moskwie i poparte przez ministrów spraw zagranicznych CSTO w Erewaniu. Jesteśmy sprzymierzeńcami i towarzyszami. Powinniśmy szczerze przedyskutować wszystkie problemy, które musimy wspólnie rozwiązać. Jak śpiewał pan

Okudźawa: „Trzymajmy się za ręce, przyjaciele, by nie zgubić się w pojedynkę”. To jest wielka mądrość. Jestem przekonany, że wszyscy nasi sąsiedzi bardzo dobrze to rozumieją.

Zakończmy miłym akcentem na temat jedności. Białoruś i Rosja różnią się pod tym względem, także w przestrzeni euroazjatyckiej. Regularne spotkania, w tym spotkania obu przewodniczących, zawsze zapewniały jasne porozumienie we wszystkich kwestiach. Przemawiamy do Was w przeddzień 30. rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych. Przebyliśmy długą drogę. Wiemy, że były różne okresy, nie obyło się bez sporów i sprzeczności. Zawsze istniały rozwiązania. Jak ocenia Pan dzisiejszy poziom stosunków dyplomatycznych, w tym przyszłe aspekty integracji?

Siergiej Ławrow: Jest to po prostu kwestia wzajemnego szacunku i wzajemnych aspiracji, ze wszystkimi niuansami (nigdy nie ma stuprocentowej zbieżności we wszystkich kwestiach w stosunkach między dwoma krajami) w podejściu. Widzę, że nasi prezydenci dają przykład uczciwego omawiania wszelkich problemów, znajdowania rozwiązań opartych na poszanowaniu interesów partnera, sojusznika i promowaniu jego priorytetów, czyli szukania równowagi interesów, która sprawia, że każde porozumienie jest trwałe i obiecujące.

Obecnie realizowanych jest dwadzieścia osiem programów sojuszy, uzgodnionych dokładnie według logiki, o której mówię. Poświęciliśmy trochę więcej czasu, ale uzyskaliśmy niezawodne rozwiązania, które obecnie są wdrażane w dość szybkim tempie. Jesteśmy sojusznikami. Nasz sojusz obejmuje wszystkie dziedziny życia i działalności, od bezpieczeństwa militarnego i politycznego, które wspólnie zapewniamy na zachodniej flance CSTO (Białoruś odgrywa tu kluczową rolę), po współdziałanie gospodarcze.

Najważniejsze jest dostosowanie zasad gospodarczych dla przedsiębiorstw obu krajów oraz warunków socjalnych dla obywateli Rosji i Białorusi. Jest to zasada, dzięki której

Białorusini w Rosji zawsze czują się jak u siebie w domu, a Rosjanie na Białorusi – tak samo.

[Źródło](#)

Ukraina nie jest warta wojny nuklearnej



Rzekomi przyjaciele Kijowa w Polsce proponują Armagedon

W miarę jak Rosja robi powolne postępy w ciężkich walkach na wschodzie Ukrainy, coraz częściej mówi się o impasie, a może nawet ewentualnym ponownym rosyjskim ataku na Kijów. Zintensyfikowało to zapotrzebowanie ekipy Zełenskiego na coraz bardziej zaawansowaną broń z USA i Europy.

Jednak te żądania mogą być zbyt małe i spóźnione. Dostawy są podatne na rosyjski atak, a broń wymaga szkolenia, z których niektóre są skomplikowane i długie. Co więcej, podczas gdy Rosja początkowo poniosła ciężkie straty, obecna ofensywa artyleryjska kosztuje Ukrainę część najlepiej wyszkolonych żołnierzy. Zdolność Kijowa do dalszego odpierania ataków Moskwy jest niepewna.

Do tej pory w Waszyngtonie i poszczególnych stolicach

europiejskich koncentrowano się na przyspieszeniu dostaw broni. Ale polski polityk **Radosław Sikorski**, były minister obrony i spraw zagranicznych, który obecnie zasiada w Parlamencie Europejskim, proponował radykalną alternatywę: uzbrojenie Ukrainy w broń jądrową. Sikorski powiedział: „**Ponieważ Rosja naruszyła memorandum budapeszteńskie, uważam, że my, jako Zachód, mielibyśmy prawo dostarczyć Ukrainie głowice nuklearne**”.

Jego uzasadnienie jest błędne. Memorandum budapeszteńskie z 1994 r., które regulowało rezygnację Kijowa z broni jądrowej pozostawionej po rozpadzie Związku Radzieckiego, zawierało zobowiązanie stron do „dążenia do natychmiastowego podjęcia działań przez Radę Bezpieczeństwa ONZ w celu udzielenia pomocy Ukrainie”, jeśli ta ostatnia zostanie zaatakowana lub zagrożona atakiem bronią jądrową. Była to bezsensowna obietnica, ponieważ jedyny domniemany potencjalny agresor, Rosja, posiadała weto, którym mogła unieruchomić ONZ. Jednak Kijów podpisał to ze świadomością, że umowa nie daje żadnej znaczącej gwarancji bezpieczeństwa.

Bez wątplenia Kijów mógłby teraz żałować, że nie oddał odziedziczonego arsenału nuklearnego, choć brakowało mu kontroli operacyjnej nad bronią. Biorąc pod uwagę amerykańskie, a zwłaszcza europejskie zaangażowanie w nierozprzestrzenianie broni jądrowej, Ukrainie trudno byłoby utrzymać broń nuklearną podczas dążenia do integracji z Zachodem. Indie zapłaciły znaczną cenę ekonomiczną za rozwój swojego arsenału, zanim administracja George’a W. Busha zaakceptowała rzeczywistość i New Delhi jako potęgę nuklearną.

W każdym razie szansa Ukrainy minęła dawno temu.

I nikt nie sugerował przeniesienia broni nuklearnej do Kijowa w okresie poprzedzającym atak Rosji, co prawdopodobnie zaostrzyłoby kryzys i przyspieszyłoby inwazję Moskwy. Robienie

tego dzisiaj, gdy wojna już szaleje, groziłoby przekształceniem i tak już strasznego konfliktu w prawdziwą katastrofę.

Podczas zimnej wojny broń nuklearna prawdopodobnie pomogła zapobiec konfliktowi konwencjonalnemu na pełną skalę między USA a ZSRR. Gdyby jednak wybuchła wojna między nimi, posiadanie broni jądrowej znacznie zwiększyłoby niebezpieczeństwo. Przegrywająca strona miałaby pokusę użycia broni nuklearnej w celu przywrócenia równowagi. Rzeczywiście, przez całą zimną wojnę Waszyngton, który posiadał mniejszą armię, groził, że odpowie na inwazję na Europę Zachodnią bronią jądrową. Teraz sytuacja między Ameryką a Rosją uległa odwróceniu.

Indie i Pakistan nie były potęgami nuklearnymi, kiedy stoczyły trzy wojny na pełną skalę. Ich zdolność do wzajemnego niszczenia mogła zapobiec czwartemu konfliktowi, chociaż zorganizowali ograniczoną, ale długotrwałą wojenkę w Kaszmirze w 1999 roku, znaną jako wojna Kargil, po tym, jak oba kraje przetestowały broń jądrową. Pakistańskie prowokacje, takie jak ataki terrorystyczne na parlament Indii w 2001 r. i Bombaj w 2008 r., groziły wojną, która mogła być powstrzymana obawą przed użyciem broni jądrowej.

Oczywiście Ukraina potrzebuje czegoś więcej niż broni jądrowej, aby stać się potęgą nuklearną. Potrzebowałaby również środków przenoszenia – samolotów lub pocisków, wraz z powiązaniem szkoleniem. I, oczywiście, taki plan nie mógł być łatwo utrzymywany w tajemnicy. Moskwa może prewencyjnie odpowiedzieć bronią nuklearną, aby uniemożliwić Ukrainie rozmieszczenie sił operacyjnych. Po wypowiedzi Sikorskiego szef rosyjskiej Dumy **Wiaczesław Wołodin** ostrzegł: **„Sikorski prowokuje konflikt nuklearny w centrum Europy. Nie myśli o przyszłości ani Ukrainy, ani Polski. Jeśli jego propozycje zostaną wdrożone, te kraje znikną, podobnie jak Europa”**.

W każdym razie pomysł jest nie do zrealizowania. Spośród sojuszników tylko USA, Francja i Wielka Brytania posiadają

broń nuklearną. Francuski prezydent Emmanuel Macron próbuje znaleźć dyplomatyczne wyjście z wojny. Brytyjski Boris Johnson wahałby się, czy pogłębić swój europejski status pariasa, przenosząc broń nuklearną na Ukrainę. Prezydent Joe Biden właśnie wrócił z podróży do Korei Południowej, gdzie potwierdził determinację Waszyngtonu do denuklearyzacji Korei Północnej. Nawet polski rząd, rywalizujący z krajami bałtyckimi w nawoływaniu do angażowania się NATO na Ukrainie, nie poparł propozycji Sikorskiego.

Niemniej jednak fakt, że **niegdyś poważny polityk** opowiadałby się za przekształceniem trwającego konfliktu w konfrontację nuklearną, pokazuje, jak niebezpieczny stał się ten konflikt. Inwazja Moskwy była nieuzasadniona. Jednak sojusznicza próba uczynienia Ukrainy zwycięzcą – coraz częściej popierana przez zwolenników Ukrainy w amerykańskiej elicie politycznej – grozi eskalacją wojny ze strony Rosji.

Prezydent Władimir Putin nie może sobie pozwolić na przegraną i ma środki, aby tego uniknąć, w tym zdolność do rozpoczęcia pełnej mobilizacji wojskowej i użycia broni masowego rażenia – chemicznej, nuklearnej lub obu. Moskwa ma większą stawkę i dlatego zawsze będzie skłonna zapłacić i zaryzykować więcej. USA nie mają nic na szali, co uzasadniałoby ryzyko nuklearnej zagłady Kijowa. Jednak niektórzy decydenci są gotowi skorzystać z tej szansy. Rzeczywiście, zarówno senator **Mitt Romney**, jak i **Evelyn Farkas** z McCain Institute zrobiliby to, nawet gdyby Rosja użyła broni nuklearnej przeciwko komuś innemu, co byłoby szalenie nieodpowiedzialnym stanowiskiem, które zagroziłoby przyszłości Ameryki.

Powszechne poparcie dla Ukrainy jest zrozumiałe. Nie powinno się to jednak odbywać kosztem bezpieczeństwa USA. Najwyższym priorytetem administracji Bidena jest bezpieczeństwo Ameryki, jej mieszkańców, terytorium, wolności i dobrobytu. **Stawia to na porządku dziennym konieczność szybkiego zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej.** Im dłużej trwa, tym większa szkoda dla Ukrainy, zagrożenie dla Europy i niebezpieczeństwo dla Ameryki. A tym bardziej ludzie mogą ulec pokusie wypróbowania

ekstremalnych pomysłów, takich jak Sikorski. Mocarstwo nuklearne w stanie wojny byłoby strasznym widokiem.

Doug Bandow

Autor jest starszym pracownikiem Cato Institute. Były specjalny asystent prezydenta Ronalda Reagana, autor książki *Foreign Follies: America's New Global Empire*.

Za: „The American Conservative”

[Źródło](#)

Za szaleństwo Zełenskiego ginie codziennie 500 jego żołnierzy



Często mówi się, że Zachód od początku był na przegranej i nie miał spójnej strategii wobec sytuacji na Ukrainie. To nieprawda. Bo jeśli przeanalizować rozwój sytuacji na Ukrainie, bardzo dobrze widać za nim długofalową strategię Zachodu, która ukazuje typowy dla USA wzorzec działania na rzecz destabilizacji obcych krajów i obalania rządów – tym razem celem był rosyjski rząd.

Ale oryginalne obliczenia USA/NATO się nie sprawdziły. W wyniku wydarzeń na Ukrainie narasta bezradność na Zachodzie.

Zaledwie cztery miesiące temu przywódcy polityczni w Waszyngtonie, Londynie, Brukseli, a także w nowej kolorowej koalicji rządu federalnego i jego doradców w Berlinie zakładali z pewnym przekonaniem, że Rosjanie na Ukrainie są przeciążeni militarnie, a jednocześnie postawieni pod presją najpoważniejszych i najsurowszych sankcji gospodarczych i finansowych od zakończenia II wojny światowej. W powstałym chaosie społecznym niekochany „reżim Putina” zostałby zmieciony przez zniechęconą ludność rosyjską.

Ale zachodni watażkowie byli krótkowzroczni.

Rzeczywistość wydarzeń przebiegała zupełnie odwrotnie niż planowano. Po silnej pozycji wyjściowej Ukrainy po udanym zamachu stanu na Majdanie w 2014 roku, od początku rosyjskiej operacji wojskowej mającej na celu demilitaryzację i pilnie potrzebną denazyfikację Ukrainy cały Zachód pozostał bezradny .

To zachodnie rządy są dziś przytłoczone gospodarczo i militarnie, i to nie tylko z powodu rosyjskiej operacji na Ukrainie. Galopująca inflacja, niedobory energii, niepewne dostawy nawozów i żywności, wąskie gardła w dostawach w prawie wszystkich innych sektorach surowców i półproduktów, a także silne oznaki nowego krachu giełdowego i pęknięcie gigantycznej banki finansowej to własna wina Zachodu, nawet jeśli winę za wszystko przerzuca się teraz na „Putina”.

Tymczasem w społeczeństwie zachodnim narastają niepokoje w obliczu autodestrukcyjnej polityki zagranicznej i gospodarczej oraz często infantylnej niekompetencji własnych rządów. Muszą coraz bardziej martwić się o stabilność własnych krajów, podczas gdy w Rosji gospodarka znów rośnie, inflacja gwałtownie spada, a rubel stał się jedną z najsilniejszych walut na świecie.

Rządy zachodnich antywartościowych społeczeństw miały nadzieję, że ze swoimi niezwykle surowymi sankcjami gospodarczymi, rosyjska gospodarka załamie się w tym roku o 15

do 20 procent. W swoich prognozach trzy miesiące temu sami Rosjanie nadal zakładali, że produkt krajowy brutto spadnie o 7,5 proc. Odkąd rosyjska gospodarka ponownie zaczęła się rozwijać, Moskwa zakłada jedynie spadek wzrostu gospodarczego o 3-4 procent w całym 2022 roku.

A jeśli chodzi o cel USA/NATO, jakim jest destabilizacja rosyjskiego społeczeństwa, również w tym są w śmiertelnym błędzie. Poparcie prezydenta Putina wśród społeczeństwa jest niezrównane. W zależności od sondażu aprobata dla polityki Kremla wynosi około 80 proc. Porównaj ten wynik z wynikami politycznych przywódców na Zachodzie.

W 2014 roku, kiedy USA i ich europejscy wasale, z pomocą brutalnych faszystowskich ekstremistów, przejęli neutralną wcześniej Ukrainę w krwawym puczu na Majdanie i praktycznie przyłączyli ją politycznie, militarnie i gospodarczo do NATO, zjednoczony Zachód postrzegał Ukrainę jako niezwykle skuteczny środek nacisku na Rosję. Komentator z USA używał wtedy następującego porównania:

„Mamy teraz możliwość wzniesienia wielkiego pożaru tuż za progiem Rosji lub ugaszenia go ponownie w dowolnym momencie, w zależności od tego, jak Rosja zachowuje się wobec nas, w Europie lub na świecie”.

Po znaczącym strategicznym zdobyciu Ukrainy, elity w USA i Europie miały nadzieję zmusić Rosję do powrotu pod kierownictwem przez USA, oparty na zasadach porządek świata, który znamy z lat prezydenta Jelcyna. Zasadniczo chciano przywrócić sytuację, w której bramy do grabieży rosyjskich zasobów ponownie zostały szeroko otwarte dla zachodnich korporacji. Zostały one jednak brutalnie zniszczone przez „złego prezydenta Putina”.

To jest powód, dla którego „zły reżim Putina” musi raz na zawsze odejść z punktu widzenia elitarnej antywartościowej społeczności zachodniej.

Środkiem do tego celu była ośmioletnia wojna na wschodzie Ukrainy. Zachodni watażkowie chcieli ponownie zintensyfikować tę wojnę. Zaczęło się od aprobaty Zachodu dla ukraińskiej ofensywy mającej na celu odzyskanie Donbasu i Krymu, która rozpoczęła się 16 lutego br. tygodniowym masowym ostrzałem artyleryjskim przeciwko Ługańskiej i Donieckiej Republice Ludowej. To sprowokowało rosyjską interwencję.

Zachód był przekonany, że dzięki ośmioletnim dostawom broni z Zachodu, dzięki szkoleniu wojskowemu w zakresie taktyki i strategii, dzięki pomocy USA w rozpoznaniu wojskowym w czasie rzeczywistym i wielu innym rodzajom pomocy wojskowej ze strony USA/NATO, Ukraina okaże się twardym orzechem do zgryzienia, którego Rosjanie z trudem będą mogli złamać. Ponadto oczekiwano, że Rosjanie ugrzęzną w walce na Ukrainie i że masowe sankcje w wojnie gospodarczej z Rosją wstrząsną frontem wewnętrznym w Moskwie. Oczekiwane konsekwencje były takie, że Rosja ugrzęźnie na Ukrainie z dużymi stratami militarnymi, a kryzys gospodarczy i polityczny w kraju doprowadzi do upadku rosyjskiego rządu. Taka była kalkulacja.

W rzeczywistości w pierwszych dwóch tygodniach rosyjskiej operacji wojskowej na Ukrainie wyglądało na to, że rachunek USA/NATO zadziała. Źle poinformowane kolumny sił rosyjskich ruszyły naprzód, opierając się na niewielkim oporze ze strony sił ukraińskich, bez odpowiedniej ochrony flanki i wpadły w przygotowane na nie zasadzki. W tym krótkim czasie Rosjanie ponieśli najcięższe do tej pory straty. Od tego czasu postępują metodycznie i powoli, ale systematycznie. Dbalność o ludność cywilną, z którą Rosja chce po wojnie dobrze się dogadać, ma wysoki priorytet.

Według raportu ONZ opublikowanego pod koniec zeszłego tygodnia, liczba ofiar śmiertelnych cywilów, jak dotąd od rosyjskiej operacji, jest zdumiewająco niska i wynosi około 4500. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę siłę ciężkich walk w wielu ukraińskich wsiach i miasteczkach podczas prawie czteromiesięcznej wojny. Według raportu ONZ z końca zeszłego

roku liczba ta stanowi zaledwie jedną trzecią z 14 000 cywilów zabitych w Donbasie przez armię ukraińską w ciągu ostatnich ośmiu lat. Stało się to często w wyniku masowego ostrzału artyleryjskiego przez ukraińskie jednostki nazistowskie bez celów wojskowych na cywilnych obszarach mieszkalnych.

Wbrew oczekiwaniom Zachodu Rosji udało się również uniknąć ugrzęźnięcia w operacjach wojskowych. Ale głównym powodem, dla którego Zachód jest obecnie tak całkowicie zagubiony, jest to, że rosyjska gospodarka zareagowała na wojnę gospodarczą USA/NATO i funkcjonowała zasadniczo inaczej niż oczekiwano. W zeszły piątek rosyjski bank centralny obniżył nawet stopy procentowe do 9,5 proc., a trend gwałtownie spada, ponieważ szybko spada również inflacja. Przyczyniło się do tego również nadzwyczajne umocnienie rubla wobec niemal wszystkich innych walut świata.

Z datą 16 czerwca 2022 można dostać jednego dolara za 57 rubli. Rubel był tak silny przed zamachem na Majdanie w 2014 roku. Ze względu na wrogie działania USA-UE zmierzające do zniszczenia rosyjskiej waluty bezpośrednio po obecnej rosyjskiej interwencji wojskowej na Ukrainie, rubel na krótko spadł do poziomu 150 rubli za dolara. Ale szef rosyjskiego banku centralnego zareagowała odważnie. Podobnie jak w judo, znakomicie wykorzystała energię napastnika, by uderzyć przeciwnika, teraz wymagając od krajów sklasyfikowanych jako „wrogie” płacenia za import energii z Rosji w rublach. W rezultacie wartość rubla w stosunku do dolara wzrosła prawie trzykrotnie w porównaniu z poziomem z końca lutego 2022 r., co sprawia, że rosyjskim nabywcom znacznie taniej jest importować z zagranicy wszystkie towary denominowane w dolarach.

Jeszcze bardziej zaskakujące dla wielu obserwatorów rosyjskiej gospodarki jest to, że pojawiają się coraz większe oznaki trwałego ożywienia – zwłaszcza jeśli chodzi o działalność przemysłową. Na przykład ogromna fabryka samochodów w pobliżu Togliatti, w której produkowane są znane Łady, w pełni

wznowiła swoją pracę. UE/NATO ma nadzieję, że produkcja zatrzyma się na miesiące z powodu braku części z Zachodu, okazały się typowo zachodnie, tj. bezpodstawne, pobożne życzenia. Jednocześnie rozwój branży motoryzacyjnej nie wydaje się być tą „jedną” jaskółką, która nie czyni jeszcze wiosny. Najnowsze dane z rosyjskiego banku centralnego wskazują raczej, że ożywienie ma charakter szeroki.

Tymczasem prywatne zdjęcia w tzw. mediach społecznościowych pokazują, że w rosyjskich supermarketach niczego nie brakuje. Półki są pełne, nawet jeśli w sektorze spożywczym brakuje dobrych produktów z UE, takich jak francuski ser i włoska szynka. Ale są substytuty z innych krajów. Chociaż smakosze nie nazwaliby tego „zamiennikiem”, ludność rosyjska radzi sobie z tą sytuacją, w przeciwieństwie do konsumentów w krajach zachodnich.

W UE, Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim w USA recesja połączona z prawie dwucyfrowymi wskaźnikami inflacji grozi wepchnięciem jeszcze większej liczby osób w ubóstwo. Jednocześnie bardzo wysoki poziom długu prywatnego i publicznego w połączeniu z rosnącymi stopami procentowymi uniemożliwia bankom centralnym powrót do czasów wspaniałego pomnażania pieniądza.

Po raz pierwszy w żywej pamięci wielu ludzi z klasy średniej w Niemczech jest zagrożonych głodem i/lub zamarznięciem pod koniec roku. Trudno sobie wyobrazić, że pozostanie to bez reperkusji politycznych. Podobnie, wobec stale demonstrowanej niekompetencji i ignorancji rządu sygnalizacji świetlnej w Berlinie (określenie pochodzi od barw partii tworzących dzisiaj rząd w Niemczech przyp tłumacza)– zwłaszcza z jej zielonym komponentem (chodzi o Partię Zielonych przyp tłum) – coraz trudniej będzie rzucić całą winę na Rosjan.

To, że Rosja nie ugięła się pod sankcjami, dała Rosjanom czas na spokojne przepracowanie początkowych problemów militarnych. Z wyjątkiem prezydenckiego aktora Zełenskiego, nawet

najbardziej uparty propagandysta w Kijowie i na Zachodzie nie wierzy już w zwycięstwo Ukrainy. Raczej, wobec nasilających się oznak rozpadu jednostek frontowych ukraińskiej armii, toczy się obecnie dyskusja o tym, ile jeszcze tygodni armia tego kraju może wytrzymać.

Zamiast utknąć militarnie na Ukrainie, co pierwotnie zakładano na Zachodzie, po tym, jak rząd ukraiński zerwał negocjacje w Stambule pod koniec marca i wobec uporczywej odmowy Kijowa wznowienia negocjacji z Moskwą w sprawie dyplomatycznego uregulowania konfliktu, w następnych miesiącach Putin stworzył fakty wojskowe na polu bitwy na Ukrainie. Nie można ich już dłużej negocjować w żadnych przyszłych rozmowach z Ukrainą czy Zachodem. A każdy kolejny dzień przedłużania wojny przez propagandowe siły Zełenskiego w Kijowie jeszcze bardziej osłabia ich pozycję negocjacyjną.

Z każdym kolejnym dniem wojny Zełenski poświęca setki własnych żołnierzy. Według doradcy Zełenskiego, Dawida Arakhamiia, 15 czerwca podczas wizyty w Waszyngtonie armia ukraińska codziennie traci od 200 do 500 zabitych i kolejnych 500 ciężko rannych. Ludzie umierają całkowicie bezsensowną śmiercią. Nawet jeśli ktoś z zimną krwią widzi w wojsku i żołnierzach jedynie środek do celu, czyli „kontynuowania polityki innymi środkami”, to każdy rozsądny człowiek musi zadać sobie pytanie, jakie cele polityczne chce jeszcze osiągnąć Kijów, kontynuując dawno przegraną wojnę.

Jakie pole manewru w negocjacjach może zyskać rząd Zełenskiego poświęcając 1400 do 3500 kolejnych zabitych ukraińskich żołnierzy, jeśli wojna zostanie przedłużona o tydzień?

Nie! Nawet cztery tygodnie wojny z 14 tysiącami zabitych nie poprawią sytuacji władz w Kijowie.

Dla Ukrainy wojna jest przegrana!

I wydaje się, że ta świadomość przyjęła się do tej pory przez wielu członków personelu wojskowego NATO, ale najwyraźniej politycy cywilni NATO wciąż upierają się przy swojej mantrze: „Rosja musi przegrać!” Tylko w ten sposób można wyjaśnić, dlaczego zachodnie rządy beczynnie uczestniczą w kontynuacji tego morderczego szaleństwa poprzez nowe dostawy broni

Zamiast jasno powiedzieć Zełenskiemu, że przegrał i że NATO nie pomoże mu w odzyskaniu Donbasu i Ukrainy, jak klaun głośno ogłosił zaledwie kilka dni temu, że ministrowie wojny NATO ponownie omówili tę sprawę podczas spotkania 15 czerwca w Brukseli w sprawie dalszych dostaw broni dla Ukrainy, a tym samym tylko wzmocniła utratę rzeczywistości w ukraińskim kierownictwie. Dlaczego ministrowie NATO to robią?

Jeśli zwycięstwo Ukrainy nie wchodzi w rachubę i jeśli kontynuowanie wojny nie daje żadnych żetonów negocjacyjnych, to pozostaje tylko jedno wytłumaczenie: amerykański sekretarz wojny Lloyd Austin beztrąsko wygadał to podczas wizyty w Kijowie, a mianowicie, że Amerykanie chcieli, aby wojna na Ukrainie trwała „jak najdłużej”, aby „wykrwawić” Rosję.

Jednak to nie Rosja się wykrwawia, ale Ukraina. A to są pomocnicy i przyjaciele prezydenta Ukrainy. Obywatele Ukrainy powinni szybko wyciągnąć wnioski i przegonić swoich fałszywych przyjaciół z USA/NATO.

Tłumaczył: [Paweł Jakubas](#)

[Źródło](#)

Nieporozumienia wokół Ukrainy



Wojna na Ukrainie rozpoczęła się wyłącznie z powodu niewiedzy ludzi Zachodu na temat tego, co działo się w tym kraju, niezrozumienia i dezinterpretacji. Skoncentrowani na sobie i niezdolni do postawienia się na miejscu swych oponentów, popełniali wciąż nowe błędy. Gdy Rosjanie w końcu zwyciężą i osiągną pewnego dnia swe publicznie zadeklarowane cele, ludzie Zachodu będą pewnie przekonywali, że zwyciężyli. Koniec końców jedyną rzeczą, która liczy się dla Zachodu, nie jest ratowanie ludzkiego życia, lecz przekonanie o tym, że jest się po właściwej stronie historii.

Wojna na Ukrainie bywa interpretowana bardzo różnie, w zależności od tego, czy spoglądamy na nią z Zachodu, czy z Rosji. Wcześniejsze doświadczenia każdego z nas wpływają na sposób interpretacji słów i wydarzeń. W rzeczywistości nikt nie reaguje w taki sam sposób i każdy znajduje inną informację od pozostałych. W efekcie każdy z dwóch obozów ma inne postrzeganie rzeczywistości. Sekwencja nieporozumień i błędnych przekonań prowadzi do sytuacji, w której wybuchnąć może potężny konflikt.

Banderowcy

Dwie strony, które walczyły po różnych stronach w okresie nazizmu, mają zupełnie inne doświadczenia z tego okresu, które stanowią źródło całkowicie odmiennej pamięci.

Media rosyjskie nie odróżniają banderowców od nazistów. Wszystko wiąże się dla nich z pamięcią o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, znanej na Zachodzie jako II wojna światowa.

Rosja nie spodziewała się w czerwcu 1941 roku ataku ze strony Niemiec. Szok przyniósł fatalne skutki. **Josif Stalin** zdołał zjednoczyć swój naród dopiero, gdy sprzymierzył się z Cerkwią prawosławną, którą wcześniej zaciekle zwalczał, i uwolnił swych przeciwników politycznych skazanych na pobyt w *gułagu*. Przywoływanie tego okresu stanowi sposób oddania czci każdemu, kto stoi na stanowisku obrony kraju.

Rosjanie postrzegają współczesnych banderowców / nazistów w kategoriach egzystencjalnego zagrożenia. Mają przy tym rację, bo przecież ukraińscy nacjonałiści deklarują, że ich celem jest „wykorzenienie Moskali”.

Dlatego wszelkie personalne ataki Zachodu przeciwko **Władimirowi Putinowi** okazują się nieskuteczne. Nawet dla rosyjskiej opozycji nie jest on dziś najważniejszym problemem. Niezależnie od tego czy lubią go, czy nie, Putin jest dziś ich przywódcą, podobnie jak Stalin w czerwcu 1941 roku. Media zachodnie również niekiedy porównywały banderowców do nazistów, przydając im znaczenia. W pamięci społeczeństw Europy Zachodniej nazizm stanowił zagrożenie wyłącznie dla mniejszości. Najpierw chorych psychicznie, następnie nieuleczalnie chorych i starych, potem Żydów i Cyganów, których odseparowano od reszty społeczeństwa, by później zniknęli w „mgłę i nocy”. Z kolei Słowianie wspominali ruchy wojsk, które zmiatały z powierzchni ziemi kolejne wioski. Nikt nie miał prawa przetrwać. Nazizm jest nie tylko mniej przerażający dla zachodnich Europejczyków; Anglosasi po cichu zagłuszają wspomnienia o nim. Na przykład, brytyjscy doradcy wizerunkowi zmienili godło pułku „Azow” pod koniec maja. Zamienili wilczy hak (*Wolfsangel*), kojarzony z dywizją SS „Das Reich”, na trzy trójzęby stanowiące odwołanie do Ukraińskiej Republiki Ludowej z lat 1917-1920. Zamienili zatem symbolikę nazistowską na antybołszewicką. W wyobraźni zachodnioeuropejskiej Związek Radziecki tożsamy jest z Rosją, nie bacząc na to, że większość spośród przywódców radzieckich nie była Rosjanami.

Brytyjscy specjaliści od wizerunku zapewniają, że ukraińscy banderowcy / naziści porównywalni są z grupami współczesnych nazistów zachodnich: to niewielkie grupki ludzi o ekstremalnych poglądach. Nie przeczą ich istnieniu, lecz bagatelizują ich znaczenie. Przemilczają fakt ich obecności na poziomie parlamentarnym i rządowym po odzyskaniu niepodległości w 1991 roku i pomniki banderowców powstające w całym kraju.

W latach 1991-2014 świat bagatelizował odradzanie się banderowców na Ukrainie. Jednak już w lutym 2014 roku, podczas nazwanego Rewolucją Godności przewrotu, który odsunął prezydenta **Wiktora Janukowycza** od władzy, dziennikarze zaskoczeni byli rolą skrajnie prawicowych bojówek podczas protestów. Światowe media zaczęły donosić o jakichś dziwnych „nacionalistach” ze swastykami. Prasa na Zachodzie nagle przestała o nich mówić już miesiąc później, gdy swoją odrębność zadeklarował, jako wyraz sprzeciwu wobec przejęcia władzy przez ekstremistów, Krym. Kontynuowanie tej narracji byłoby bowiem zbieżne z narracją Federacji Rosyjskiej. Następnie, przez kolejne osiem lat zachodnie media nie interesowały się przypadkami porwań i tortur mających miejsce na wielką skalę w całym kraju. W związku z ignorowaniem roli banderowców w tym okresie nie są one już dziś w stanie prawidłowo rozpoznać ich roli politycznej i militarnej.

Ta ślepota trwa wraz z ewolucją ukraińskiego systemu rządów podczas wojny. Media zachodnie milczą na temat kształtującej się dyktatury; konfiskaty przez państwo wszystkich mediów, aresztów opozycjonistów, przejmowania własności ludzi, którzy wspominają o historycznych zbrodniach popełnianych przez banderowców i nazistów. Rosyjskie media, przeciwnie, odnotowują te tendencje i ubolewają nad faktem, że zamykano na nie oczy przez lata.

Pisaliśmy już wcześniej o dziejach banderowców, którym nie poświęcono żadnej książki; ten problem na Ukrainie nigdy nikogo szczególnie nie interesował. Nasze teksty,

przetłumaczone na kilkanaście języków, dotarły w końcu do szeregu zachodnich dowódców wojskowych i dyplomatów. To dlatego niektórzy z nich wywierają dziś presję na swoich rządach, by te powstrzymały się od wspierania wrogów ludzkości.

Poziom wiarygodności przywódców zachodnich i rosyjskich

Istnieją dwa sposoby weryfikacji wiarygodności przywódców: analizujemy ich intencje lub wyniki ich działań. Zachodni Europejczycy, którzy schowali się pod protektoratem Stanów Zjednoczonych, przekonani są o tym, że nie tworzą historii, lecz są jedynie jej przedmiotem. Dlatego nie są już im potrzebni przywódcy polityczni na miarę tych z ubiegłego wieku. W rzeczywistości wybierają więc menedżerów, którzy przekonują o swoich dobrych zamiarach. W przeciwieństwie do nich, Rosjanie, po upadku ich kraju w epoce **Borysa Jelcyna**, chcieli odzyskać niezależność i odciąć się od importowanego ze Stanów Zjednoczonych liberalizmu, któremu przez dekadę dawali wiarę. W tym celu wybierali ponownie Władimira Putina, którego skuteczność sprawdzali. Ich kraj pozostawał otwarty na obcokrajowców, lecz stawał się stopniowo samowystarczalny w wielu obszarach, na przykład żywnościowo. Uznają sankcje państw NATO nie za represję, lecz – biorąc pod uwagę, że Sojusz Północnoatlantycki reprezentuje zaledwie 12% światowej populacji – za zamknięcie się Zachodu na resztę świata.

Bez względu na ustrój polityczny, cywilni przywódcy usiłujący zjednoczyć swój naród tak szeroko, jak to tylko możliwe, powstrzymują się od kłamstwa, by utrzymać zaufanie współobywateli. Ci zaś, którzy służą interesom mniejszości wyzyskującej większość, muszą kłamać, by nie zostać obalonymi. Z kolei przywódcy wojskowi, mimo że mogą uznawać własne marzenia za rzeczywistość w czasach pokoju, w czasach wojny muszą być największymi z możliwych realistów, bo inaczej przegrają.

Dzieje Zachodu naznaczyła trauma wynikająca z doświadczenia

ataków z 11 września 2001 roku oraz wystąpienia amerykańskiego sekretarza stanu, generała Colina Powella, na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ, 5 lutego 2003 roku. Gdy patrzyli na ludzi skaczących z okien walących się nowojorskich wysokościowców, kiwali głowami, zanim wkrótce skojarzyli, że wszelkie wyjaśnienia tych zdarzeń nie trzymają się kupy. Pomiedzy nimi a przywódcami politycznymi, którzy wierzyli we wszystkie te nonsensy, pojawiła się nieufność (zob. Thierry Meyssan, *L'effroyable imposture*, Chatou-Carnot 2002). Dawali wiarę temu, co mówili im generałowie, bo wychodzili z założenia, że wojskowi nie mogliby kłamać w sprawie poważnych zagrożeń dla bezpieczeństwa. Zdruzgotała ich wiadomość o tym, że wszystko to zainscenizowano po to, by obalić rząd sprzeciwiający się Stanom Zjednoczonym i przejąć kontrolę nad zasobami ropy naftowej i bogactwem całego kraju. Przemówienie generała Powella napisane [zostało](#) przez cywilnych polityków – straussistów z Biura Wywierania Strategicznego Wpływu (OSI), jak później sam ze wstydem [przyznał](#). Po 2003 roku ludzie Zachodu ufają już dużo mniej swym przywódcom, choć Francji, która publicznie negowała rewelacje Powella, dotyczy to trochę mniej.

Rosjanie, przeciwnie, robią rozróżnienie pomiędzy tymi politykami, którzy mówią typowym dla nich językiem, a tymi, którzy bronią interesów zbiorowych. Początkowo, w latach 2000., wierzyli narracji zachodniej, mając nadzieję, że też doświadczą wolności i sukcesu materialnego. Gdy patrzyli, jak grupa złodziei rozkrada ich wspólny majątek narodowy, doświadczyli strasznego rozczarowania. Następnie zwrócili się w kierunku bardziej zachowawczych wartości; swoich współobywateli oraz pojęcia ogólnego interesu, wypracowanego niegdyś przez KGB. Żyją dziś w nadziei na naprawę błędów przeszłości w cieniu wszystkich oligarchów zainstalowanych z zagranicy oraz nowej globalistycznej burżuazji z Moskwy i Petersburga. Widzą w nich złodziei i cieszą się, gdy ich aktywa, które i tak ich kraj bezpowrotnie utracił, przejmowane są przez władze Zachodu. Wiedzą, że klasa taka istnieje nie

tylko w ich kraju, lecz w całym, zglobalizowanym świecie. Patrzą bez żalu jak niektórzy z nich opuszczają Rosję. Dla Rosjan to Putin podczas swoich kolejnych kadencji zdołał rozwiązać problem żywnościowy i dał im pracę. Odbudował też ich armię, która broni ich przed nazizmem. Rzecz jasna, nie wszystko jest idealnie, jest jednak znacznie lepiej odkąd doszedł do władzy.

NATO – największy pakt wojskowy i zagrożenie dla Rosji?

Dla Europejczyków zachodnich, urodzonych w krajach pod protektorem amerykańskim, ta jednobiegunowa organizacja świata stanowiła wyraz ich przekonań. Po tym, jak żyli bez wojny przez ostatnie sześćdziesiąt lat (Francuzi zapomnieli już o atakach w czasie wojny w Algierii), nie są w stanie zrozumieć dlaczego reszta świata nie chce już żyć w *Pax Americana*.

W przeciwieństwie do nich, Rosjanie doświadczyli brutalnego kryzysu, podczas którego przewidywana średnia długość ich życia skróciła się o 20 lat, po tym jak wybrali Jelcyna i jego amerykańskich doradców. Na dodatek, byli świadkami dwóch wojen w swojej własnej prowincji – Czeczenii, którym towarzyszyły ataki islamistów od Biesłanu po Moskwę. Ukraińscy banderowcy wspierali wtedy dżihadystów z Islamskiego Emiratu Iczkerii.

Dla Europejczyków z Zachodu nie liczy się, że [NATO](#) próbowało wyeliminować Charlesa de Gaulle'a we Francji, że zamordowało Aldo Moro we Włoszech, a w Grecji zorganizowało przewrót pułkowników. O wydarzeniach tych wiedzą wyłącznie specjaliści, nie uczy się o nich w szkolnych podręcznikach. NATO jest największym w dziejach blokiem militarnym i teoretycznie jego wielkość gwarantuje mu zwycięstwo.

Tymczasem w latach 1990. NATO odmówiło członkostwa Rosji. Określiło się nie jako siła stabilizująca na kontynencie, lecz organizacja antyrosyjska, ryzykując tym samym sprowokowanie konfliktu w Europie. Zachód fałszuje historię, twierdząc, że nigdy nie podjęto decyzji o nierozszerzaniu na wschód. W

ramach negocjacji na temat zjednoczenia Niemiec (Traktat o ostatecznym uregulowaniu w odniesieniu do Niemiec z 13 października 1990 roku) francuski prezydent François Mitterand i niemiecki kanclerz Helmut Kohl zagwarantowali, że cztery kraje ze zwycięskiej koalicji antynazistowskiej ustalą środki budowy zaufania w sferze broni i rozbrojenia oraz gwarancji pokoju na kontynencie, zgodnie z zasadami Aktu końcowego Konferencji w Helsinkach z 1 sierpnia 1975 roku. Zasady te potwierdzono w Deklaracji Stambulskiej (Karta Bezpieczeństwa Europejskiego z 19 listopada 1990 roku) i Deklaracji Astańskiej (2 grudnia 2010 roku). Gwarantowały one prawo do zawierania sojuszy wojskowych przez każdy kraj oraz zakaz podejmowania przez państwa środków bezpieczeństwa, które mogłyby stanowić zagrożenie dla ich sąsiadów.

To właśnie dlatego Rosja wprowadziła nigdy nie kontestowała akcesji krajów Europy Środkowej i Wschodniej do Sojuszu Północnoatlantyckiego, lecz sprzeciwiała się instalacji amerykańskich baz wojskowych na ich terytorium. Innymi słowy, nie sprzeciwiała się istnieniu NATO, lecz jego zintegrowanego dowództwa. Doprecyzujmy: również dzisiaj Rosja nie ma zastrzeżeń wobec wejścia Ukrainy, Finlandii czy Szwecji do sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i objęcia ich art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, ale nie godzi się z twierdzeniem, że pozwala to na rozmieszczenie sił amerykańskich i broni na ich terytorium.

Nie chodzi przy tym o możliwość wystrzelenia rakiet z wyrzutni w pobliżu jej granic lądowych, bo przecież okręty podwodne mogą i tak zbliżać się do jej granic. Moskwa obawia się czegoś innego. W przeciwieństwie do większości krajów, Federacja Rosyjska ma niewielką populację w stosunku do swego obszaru. Nie jest w związku z tym w stanie bronić swych granic. Od czasów inwazji Napoleona w 1812 roku nauczyła się obrony z wykorzystaniem rozległości swych przestrzeni: przecinania linii zaopatrzenia agresora i doprowadzania do sytuacji, gdy zamarzał on zimą. Ta taktyka „spalonej ziemi” prowadziła do

porzucenia Moskwy i przesiedlenia wszystkich jej mieszkańców na wschód. Strategia ta zakłada jednak, że wróg nie posiada baz na swoich tyłach, w sąsiednim kraju, z których mógłby skorzystać.

Strategia ta bywa źródłem nieporozumień. Rosja nie próbuje stworzyć strefy swoich wpływów w Europie, jak robił to Związek Radziecki pod przywództwem Ukraińca, Leonida Breżniewa. Nie ma celów imperialnych, jak Rosja carska. Jej jedynym celem jest niedopuszczenie do zbliżenia się do niej większej armii. Stanowisko to, określane przez większość znawców Kremla mianem „paranoidalnego”, jest w rzeczywistości doskonale przemyślane.

Sztuka operacyjna

Podczas gdy filmy hollywoodzkie na temat wojny pokazują heroizm niewielkich grup ludzi odwracających bieg bitwy, rosyjskie filmy wojenne opowiadają o bohaterach poświęcających się, by opóźnić marsz wroga i pozwolić na wycofanie się ludności cywilnej. Rosjanie nie wstydzą się odwrotów, jeśli pozwalają one na uniknięcie krwawej łaźni.

Różnica ta doprowadziła do słowiańskiej koncepcji „sztuki operacyjnej”, znajdującej się w pół drogi między strategią a taktyką. Chodzi w niej nie o myślenie na temat rzucania do boju kolejnych armii czy przebiegu bitew, lecz zastanawianie się, co można zrobić, by opóźnić marsz wroga i uniknąć bitwy. Wojska zachodnie również starały się zrozumieć koncepcję „sztuki operacyjnej”, lecz nie udało im się to i zresztą nie było potrzebne.

W kategoriach wojskowych wojna na Ukrainie może zostać określona jako próba osiągnięcia celu publicznie zadeklarowanego przez prezydenta Władimira Putina: demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy. Jego realizacja polegała na wprowadzeniu zamieszania w szeregach przeciwnika, a następnie, po tym jak ukraińska armia uległa dezorganizacji, przejściu do kolejnych kroków.

Rosyjski sztab generalny zdecydował się na atak ze wszystkich możliwych kierunków: z Krymu, Rostowa, Biełgorodu, Kurska i z Białorusi. Dzięki temu wojska ukraińskie nie były w stanie wybrać jednego miejsca koncentracji. W chaosie, który zapanował, wojska rosyjskie zniszczyły siły ukraińskiej obrony przeciwlotniczej oraz opanowały Zaporoską Elektrownię Atomową, w której [przejęły](#) nielegalnie zgromadzone zapasy uranu i plutonu, a także zniszczyły szereg laboratoriów wojskowych z zapasami wirusów i innych rodzajów broni biologicznej. Zniszczyli szlaki kolejowe, którymi Zachód dostarczać miał broń. Następnie pokonali banderowski pułk „Azow” w jego twierdzy w Mariupolu. A teraz przejmują kontrolę nad okupowanymi przez Ukraińców częściami obwodu donieckiego i ługańskiego.

Tymczasem Zachód wierzył, że Rosjanie chcieli zająć Kijów, aresztować prezydenta Wołodymyra Zełeńskiego, który w rzeczywistości nigdy nie był dla nich celem, a następnie okupować cały kraj, czego z pewnością nigdy nie planowali. Stąd nieporozumienie na temat nieudanego *Blitzkriegu*. Stany Zjednoczone skoncentrowały się na zapobieżeniu błyskawicznemu upadkowi reżimu, zamiast bronić składów w Zaporozżu. Później uznali, że trzeba bronić Odessy i Lwowa, a tymczasem upadł Mariupol. Rosyjska „sztuka operacyjna” poskutkowała realizacją założonych celów w rekordowym tempie, podczas gdy Zachód gratulował sobie zapobieżenia przejęciu przez Rosjan wyimaginowanych celów.

Ludzie Zachodu mieli tak ograniczone horyzonty, że nie byli w stanie myśleć, tak jak przeciwnik. Pentagon oszukany został przez straussistów, bo większość oficerów nie zdawała sobie sprawy z ich planów: instytucjonalizacji banderyzmu z jego siecią powiązań ze skrajnie prawicowymi elementami w armiach zachodnich (tajny [zakon](#) „Centuria”) oraz tajnych [programów](#) zbrojeniowych.

Thierry Meyssan

[Źródło](#)